Nr. 22. Kraków, d. 3 czerwca 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Dymisya Hohenlohego.

Reforma wyborcza przyprowadziła już upadek gabinetu Gautscha, który widząc, że nie może przeprowadzić przez parlament powszechnego głosowania podał się do dymisyi. Najwięcej do jego upadku przyczyniła się szlachta z Koła polskiego.

Przyszedł po Gautschu nowy prezydent ministrów książę Hohenlohe. Ten wystąpił przed parlamentem z powszechnem głosowaniem tak, — jak Gautsch, ale z większą liczbą mandatow dla różnych narodowości. I może byłoby się udało Hohenlohemu przeprowadzić reformę wyborczą, gdyby nie Węgry.

Na Węgrzech nastał spokój i porządek od czasu, gdy cesarz obiecał Węgrom, że się zgodzi na rozdział handlarzy między Austryą a Węgrami, to znaczy, że Węgry za lat kilkanaście będą mogli sami bez Austryi się gospodarzyć, zawierać umowy z innemi państwami w sprawach dowozu i wywozu towarów, w sprawach opłat granicznych (cłowych) od tychże towarów i t. d. To wszystko znaczy, że Węgry lada rok odpadną od Austryi, a zostanie tylko tak zwana *unia personalna* czyli, że jeden i ten sam panujący będzie w Austryi i na Węgrzech i pod nią będzie wspólna armia dla obu tych państw.

Gdy teraz Węgry mają przystąpić do obrad w Sejmie nad temi sprawami osobnego i oddzielnego gospodarowania u siebie na Węgrzech i gdy prezydent ministrów węgierskich zażądał na to zgody ze strony ministra austryackiego ks. Hohenlohego — tenże oświadczył, że się na taki rozdział Austryi od Węgier zgodzić nie może. Odbyła się więc wspólna narada obydwu rządów, t. j. austryackiego i węgierskiego pod przewodnictwem cesarza. Na tej naradzie cesarskiej, cesarz przechylił się na stronę Węgrów. Wobec tego prezydent ministrów austryacki, ks. Hohenlohe podał się do dymisyi wraz z austryackimi innymi ministrami. Z tego też powodu nie było już wczorek posiedzenia parlamentu. Sytuacya jest niesłychanie trudna i poważna. Gdy ten artykuł piszemy, nikt jeszcze nie wie, co się stanie, kto stanie na czele rządu. Reforma wyborcza tem samem została odroczoną i niewiadomo, kiedy przyjdzie do skutku. Ciężki powód napotyka to powszechne prawo głosowania. Najpierw przeszkadzali mu Niemcy, potem obszarnicy galicyjscy wraz z żydami i wszechpolakami, teraz kamień pod nogi rzucili Węgry.

Powiadają niektórzy, że parlament będzie rozwiązany i że jeszcze raz odbędą się wybory na starej zasadzie i że dopiero nowy parlament zrobi reformę wyborczą. Inni mówią, że cesarz reformę wyborczą narzuci bez parlamentu, a jeszcze inni głoszą, że sędziwy cesarz sam ustąpi i odda rządy swemu następcy. Wszystko to są naturalnie przypuszczenia i plotki polityczne.

Projekt Hohenlohego.

Ks. Hohenlohe przedłożył parlamentowi nieco zmienny projekt reformy wyborczej. Wszystkich posłów zamiast **455**, byłoby **495**. Galicya miałaby dostać **102** mandaty, z tego dla Polaków przypadłoby mandatów **75**, dla Rusinów **27**. Naturalnie Rusini na 27 mandatów zgodzić się nie chcą i domagają się od rządu, aby im dał mandatów przynajmniej 40.

Rząd dając więcej mandatów Galicyi, musiał dać także innym, a więc Czechom i Niemcom. Tym ostatnim dał 18 naszych mandatów, tak, że Niemcy zawsze będą stanowili w parlamencie niesłychaną siłę.

Poradnik dla wyborców do rad gminnych.

Uprawnieni do głosowania:

1.) Austryaccy obywatele gminy płacący podatek bezpośredni przynajmniej od roku, którzy skończyli 24 lat.

Wykluczeni są za zbrodnie kradzieży, oszustwa, sprzeniewierzenia.

Głosowanie odbywa się osobiście.

Uprawnionego do głosowania może zastąpić ktokolwiek inny w razie jeśli otrzymał od niego prawne pełnomocnictwo.

Radcą gminnym lub jego zastępcą może być wybrany każdy, kto ukończył 24 lat i posiada wszelkie prawo obywatelskie.

Wykluczeni są urzędnicy polityczni i policyjni, ubodzy żywieni z publicznych funduszów i ludzie karani za zbrodnię kradzieży, oszustwa, sprzeniewierzenia oraz ci, których majątek zagrożony jest licytacyą.

Wyborcy dzielą się na trzy koła.

(Tylko w gminach nie wynoszących ponad 50 wyborców są 2 koła wyborcze).

I. koło tworzą najbogatsi, którzy płacą trzecią część ogólnego podatku z całej gminy.

II. koło stanowią włościanie średniej zamożności, płacący następną trzecią część podatku ogólnego gminy (są oni ubożsi więc ich jest o wiele więcej niż pierwszych; mimo to wybierają tyle samo wyborców, co najbogatsi.

III. koło stanowią stanowczo najbiedniejsi płacący ostatnią trzecią część podatku gminnego.

(Ci są najbiedniesi ich się więc musi złożyć bardzo dużo, by mogli tyle podatku zapłacić co pierwsi lub drudzy. Mimo to, że kilka lub kilkanaście razy liczniejsi od pierwszych i drugich, wybierają tyleż wyborców co jedni z tych)

Pozbawieni (niestety) prawa wybierania są ci najwięksi biedacy, co nie płacą bezpośredniego podatku.

Naczelnik gminy obowiązany jest ułożyć listę wyborców każdego koła.

Na 4 tygodnie przed wyborami mają być bilety wyborcze złożone w urzędzie gminnym, by je każdy człowiek gminy mógł swobodnie przeglądać. Rada musi wyznaczyć termin 8 dniowy wznoszenia reklamacyj.

Komisya złożona z wójta i 4 radców ma o tem wszystkiem gminę zawiadomić i załatwić się z reklamacyami najpóźniej w trzy dni po wniesieniu.

W ostatnim tygodniu przed wyborami nie wolno nic zmieniać w listach wyborczych.

Najpóźniej 8 dni przed wyborami musi naczelnik zawiadomić gminę dokładnie o terminie wyborów i miejscu.

W dniu wyborów ma czuwać nad

porządkiem komisya, złożona z wójta lub z podwójciego, albo przysiężnego i przybranych przez niego 4 wyborców.

Żandarmerya lub policya (o ile jest na miejscu) ma czuwać nad spokojem i nie wpływać na wybory.

Koła zbierają się osobno. Naprzód wybiera III, potem II, nakoniec I.

Głosowanie jest jawne.

Rady gospodarskie.

Cenne reguły dla rolnika. Pewien rolnik w Szwajcaryi, umierając, zostawił swym synom spis następujących cennych reguł, które poniżej przytaczamy:

1. Pozostań twemu zawodowi wiernym i pomnażaj twą wiedzę zapomocą czytania książek i gazet rolniczych. 2. Pracuj zawsze z rozsądkiem; bowiem otwarta głowa i pilne ręce zawód gospodarski czynią jeszcze znośnym i pożytecznym. 3. Zapisuj codziennie wszystko, co zbierasz i wydajesz i staraj się zawsze wydatki zmniejszyć a dochody powiększyć; bądź oszczędnym lecz zawsze na właściwem miejscu. 4. Nie opuszczaj się na innych, lecz pracuj sam; zastępca nigdy tak nie pracuje jak własna głowa i ręce. 5. Nie bądź nikomu nic dłużnym, lecz nie pozwalaj, aby i inni tobie byli dłużnymi. 6. Co dzisiaj jeszcze zrobić możesz, nie odkładaj na jutro; atoli nie odmawiaj sobie potrzebnego czasu na posiłek i wypoczynek. 7. Dbaj w domu i w polu o wzorowy porządek. 8. Dbaj o zdrowe i wygodne izby w domu. 9. Czystość obok porządku do skutecznego sposobu gospodarzenia jest tak niezbędną, jak pilność, rozsądek i siła. 10. Chwasty są rabusiami; dlatego utrzymuj w porządku twe łąki, pola i ogrody. Dbaj o czyste drzewa w ogrodzie, o porządek w podwórzu i budynkach gospodarczych, o czystą paszę dla inwentarza, o czystość sprzętów i narzędzi rolniczych i staraj się także zawsze o — czyste sumienie. 11. Dawaj inwentarzowi twemu w paszy codziennie nieco soli. 12. Paś inwentarz twój obficie i dobrze, byś z niego osięgał należyty pożytek. 13. Zasadź co rok kilka drzewek owocowych i pielęgnuj dobrze takowe. 14. Nawoź obficie twe pola, łąki i ogrody, byś z nich ile możności osięgnął sprzęt jak najwyższy. 15. Staraj się zawsze o zdrowe, czyste, kiełkujące nasienie, stosowne na twą rolę. 16. Wszystkie narzędzia rolnicze po ukończonej robocie chowaj pod dach, a wystawione na wpływy powietrza płoty, wrota, drewniane części maszyn i narzędzi rolniczych smaruj od czasu do czasu farbą, pokostem lub smołą; bowiem smarowanie takie zawsze jest tańsze jak nowe deski lub części narzędzi rolniczych. 17. Utrzymuj narzędzia twe w dobrym porządku; w wolnym od pracy czasie staraj się takowe sam naprawiać; co byś musiał zapłacić rzemieślnikowi, stanowi dla ciebie czysty zysk. 18. Kochaj twój dom i spokój domowy: od karczmy trzymaj się zdala. 19. Nie zabawiaj się grą i nie zajmuj się plotkami, lecz w wolnym czasie rozmawiaj z sobie równymi o ważnych gospodarskich sprawach. 20. Bądź uczciwym, nie załatwowiernym, lecz także niezbyt niedowierzającym. 21. Pracuj chętnie, ponieważ praca daje ciału twemu i duszy zdrowie. 22. Umiej przestawać na małem, bądź zadowolonym, znośnym wobec twych podwładnych, sąsiadów i bliźnich.

Co dawać prosiętom trzytygodniowym. gdy jest wielki brak mleka, a maciora mając liczne potomstwo, nie zdoła wszystkich należycie wykarmić? — Jako najstósowniejsze dodatki uważać należy wyłuskany owies i kaszę tatarczaną (z poganki), później całkowite nie wyłuskane ziarno, także jęczmień i suchą mąkę kukurydzową. Niektórzy dają prosiętom mąkę mięsną i rybną a gdy pora po temu, paszę zieloną. Najwięcej poleca się dawać czysty jęczmień w ziarnie i kukurydzę, ale w najlepszym gatunku. Mleko od krów nie jest tak bardzo cennym materyałem spożywczym dla prosiąt ssących, ale jeżeli się go dodaje, to powinno być letniem, więc zaraz po udoju, gdyż ostudzone bywa nieraz nie dobrze trawione. W dwóch ostatnich tygodniach przed obsadzeniem należy prosięta przyzwyczaić do tego rodzaju paszy, jaką im się następnie będzie dawało. Każda nagła zmiana w paszy jest szkodliwą, bo prosięta bardzo w pierwszym czasie są wrażliwemi i lada jaka mała nawet nieregularność w zadawaniu paszy, szkodzi im w ciągłym nieprzerwanym wzroście i często powoduje śmierć. Najlepsza późniejsza pasza, jeżeli prosię zachoruje od poprzedniej niestosownej dla jego organizmu paszy, nie wynagrodzi tego co takowe utraciło przez powstrzymanie w normalnym rozwoju.

Sprawy polityczne.

Dnia 9 czerwca mają się zebrać w Wiedniu spólne delegacye tj. delegowani posłowie austryaccy z węgierskimi, a to celem uchwalenia pieniędzy na wojsko, na armaty, na proch i kule itd. Z powodu awantur na Węgrzech, delegacye nie zbierały się przez 2 lata. Tegoroczna delegacya będzie ogromnie burzliwą z powodu tego powolnego odrywania się Węgier od Austryi. Do delegacyi wybiera Koło polskie 6 posłów. Nasze stańczyki jednak nigdy nie wybiorą do delegacyi posła demokratycznego lub ludowego, tylko zawsze samych obszarników, jak gdyby Galicya składała się ze samych stańczyków, szlachty i przebiegłych ormian podolskich. Gdy tego roku Koło polskie przystąpowało do wyboru delegacyi, posłowie Danielak, Rotter i Grek domagali się, aby jednego z nich wybrano, lecz większość Koła nie chciała, bo się obawiała, że gdyby tam wybrano Danielaka lub Rottera, toby oni tam nie kiwali głowami, gdzie się uchwala miliony na armaty i proch, a lud z głodu ginie, bez szkół, bez szpitali, bez kościołów, — bez pracy i chleba. — Na armaty są pieniądze, ale ich nie ma dla ludu. To też Danielak dobrze tym panom obszarnikom powiedział, że to ostatnia delegacya wasza, przyjdą potem inni, co będą przedewszystkiem bronić ludu i jego dobra. — Przyjdą z powszechnego głosowania inni posłowie, a ci już wybierać będą do delegacyi innych ludzi, nie samych hrabiów i ich lokai.

Rosyjska Duma. Jak wiadomo rosyjska Duma w Petersburgu uchwaliła adres do cara, gdzie go prosiła o wypuszczenie z więzienia wszystkich przestępców politycznych i zniesienia kary śmierci. Car jednak oświadczył, że amnestyi nie da. Gdy to odczytał w Dumie prezydent ministrów Goremykin, powstało między posłami niesłychane wzburzenie i wszyscy — prócz 7 — zażądali, aby obecny rząd ustąpił, aby się wyniósł i aby car zamianował rząd z pośród posłów.

Pos. chłopski Aładin zauważył w mowie namiętnej, że grozi wybuch rewolucyi. (Prezydent dzwoni, zgiełk oklaski). Mowca domaga się wolności słowa, którą dotąd tak silnie tłumiono i oświadcza, że tylko przedstawiciele narodu są pośrednikami między rządem a najwyższą władzą. Mowca wyraził zdziwienie z powodu [illegible] ministrów, którzy mają odwagę [illegible] nauk. (Prezydent dzwoni). P[illegible] jest bardzo poważnem. Zaprawdę w[illegible] łość jest jeszcze za słabem określeniem takiego postępowania (Prezydent dzwoni.) Położenie jest bardzo poważnem. Chcemy aby na ławach ministeryalnych zasiedli ludzie z pośród nas.

Poseł Kokoszkin (z Moskwy) przedstawia, że ze stanowiska prawniczego oświadczenie rządu nie da się utrzymać i żąda amnestyi za wszelką cenę. Zwracając się do ławy rządowej, żąda od ministrów, aby się podali do dymisyi.

Poseł Szczepkin (Odessa) stawia rządowi zarzut, że nie szanuje ustaw zasadniczych, skoro oświadczył, że nie jest w stanie znieść stanu wojennego, ustanowionego przez zwykłego jenerała brygady. Ustawy zasadnicze określają, że tylko sam panujący ma prawo ogłosić stan wojenny.

Prof. Kowalewski (Charków) wywołał sensacyę swoją silną przemową. Mowca apeluje do Dumy, aby zapytała, jak rząd mógł się odważyć, zniesławić pamięć cara — oswobodziciela. (Długotrwałe entuzyastyczne oklaski). Co do amnestyi rząd oświadczył, że amnestya jest prerogatywą panującego. O tem wiemy sami — woła mowca — lecz odważcie się twierdzić, że car sam odmówił amnestyi. Jeżeli to powiecie, obrazicie majestat panującego, a ten będzie musiał zastąpić was — nami! (Długotrwałe oklaski). Będziemy pracowali nieustraszenie i tylko brutalna przemoc zdoła nas stąd wydalić (Długie, burzliwe oklaski).

Poseł Michajliczenko (robotnik) twierdzi, że car osobiście odmówił żądaniom Dumy. (Wołania: Nieprawda!)

Prezydent wzywa mowcę do porządku, poczem Michajliczenko swoje twierdzenie cofa.

Duma uchwaliła wszystkiemi głosami przeciw siedmiu, przez powstanie z miejsc, porządek dzienny żądający, aby obecny gabinet natychmiast się usunął i został zastąpiony przez gabinet składający się z mężów cieszących się zaufaniem większości Dumy.

Sprawy ludowe.

Rozbity wiec w Krośnie. Poseł Stapiński zwołał wielki wiec ludowy do Krosna. Przybyło parę tysięcy ludu.

Przeciwnicy w wielkiej skrytości poczynili przygotowania do zaatakowania p. Stapińskiego.

Dodatek do „Obrony ludu."

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

VI.

Bitwa pod Ostrołęką dnia 26-go maja.

O powstaniu 1830 i 1831 r., a szczególnie o wielkich błędach wodzów i jenerałów, możnaby tomy pisać.

Skrzynecki popełnił błędy do niedarowania. Mógł był znieść korpus gwardyi, w której się znajdowało pełno książąt, hrabiów i szlachty — słowem młodzież najznakomitszych rodów rosyjskich. Przez opieszalstwo Skrzyneckiego korpus ten ocalał. Nie zaniósł też pomocy wojskowej braciom naszym w prowincyach zabranych, dopiero po niewczasie posłał jenerała Chłapowskiego na Litwę, który połączył się następnie z Giełgudem, odciętym od głównej polskiej armii. Chłapowski i Giełgud nie mogli się utrzymać na Litwie, prześli zatem granicę pruską. Giełgud został za to zastrzelony, o mały włos nie spotkało to i Chłapowskiego.

Wpuścił też Skrzynecki Moskali na lewy brzeg Wisły, przez co odjął powstaniu źródło pomocy. Nakoniec popełnił błąd wielki, przyjmując w niekorzystnem miejscu bitwę pod Ostrołęką.[1]) Moskale mieli bardzo silne stanowisko, z którego armatami walili potężnie w polskie szeregi. Polskie wojsko biło się walecznie, ale cóż pomogą najwaleczniejsze wysilenia, gdy się idzie na śmierć niechybną. — Skrzynecki pchał bataliony po batalionach na morderczy ogień działowy, oczywiście, że dzielne zastępy marnie ginęły. Wódz naczelny w końcu stracił niejako przytomność umysłu. Zapominając, że jest wodzem, chwycił za karabin i chciał iść na Moskali, wstrzymał go jeden z oficerów mówiąc: „My potrzebujemy wodza, żołnierzy mamy dosyć." Przy moście na rzece Narwi panował taki zacięty bój na bagnety, że przez kilka godzin woda Narwi była zupełnie czerwoną od spływających krwi potoków. Tu taka panowała ciasnota, że żołnierze, nie mogąc użyć bagnetów, zabijali pięściami Moskali. — Byłoby polskie wojsko poniosło straszniejszą klęskę, gdyby nie jenerał Bem, który swą artyleryą powstrzymał Moskali. Padło pod Ostrołęką około 8000 walecznych polskich żołnierzy, oficerów 270, polegli dwaj jenerałowie Ludwik Kicki i Henryk Kamieński, jenerał Krasicki zabrany do niewoli, 3 działa stracone. I Moskale stracili do 8000 żołnierzy. Była to zatem krwawa, nadzwyczaj morderczą, 12 godzin trwająca bitwa, którą A. K. Puzyrewskij w swem dziele pod tytułem: „Wojna polsko-ruska 1831 roku" tak opisuje:



Adam książę Czartoryski,
syn Adama Kazimierza, generała ziem polskich, ur. 14-go stycznia 1770 r., ukończył studya uniwersyteckie w Anglii, brał udział w powstaniu Kościuszkowskiem, potem jako zakładnik wyjechał do Petersburga. Tu zaprzyjaźnił się z ks. Aleksandrem, został jego adjutantem, później ministrem spraw zagranicznych (do r. 1867) i kuratorem naukowych zakładów polskich (do 1820 r.) W 1830 r. po wybuchu powstania był prezesem rządu tymczasowego, aż do objęcia przez Krukowieckiego dyktatury, poczem wstąpił jako prosty żołnierz do korpusu Ramorina. W 1848 r. uwolnił chłopów w swoich dobrach Sieniawa od pańszczyzny. Aż do swej śmierci (15 lipca 1861 r.) mieszkał w Paryżu, gdzie oddawał się pracy literackiej i opiekował się sprawami Polski i emigracyi. Książę Czartoryski należy do najwybitniejszych postaci swego czasu; był to znakomity mąż stanu, wzorowy obywatel i gorący patryota, poświęcający całe życie na usługi swej Ojczyzny.

Ostrołęka stanowiła punkt węzłowy dróg głównych, leżących między Bugiem a Narwią. Oprócz drogi bitej Kowieńskiej, zbiegały się tam drogi z Czyżewa, Ostrowa i Goworowa. Szosa ta nadto stanowiła komunikacyą między Ostrołęką a północną częścią województwa Augustowskiego; droga z Czyżewa, dając od siebie dwie jeszcze gałęzie, stanowiła połączenie ze wszystkimi punktami głównymi obwodu Białostockiego; droga przez Ostrów prowadziła z Ostrołęki do województwa Podlaskiego; wreszcie droga przez Goworowo łączyła Ostrołękę z Serockiem, Wyszkowem i Brokiem, czyli z głównemi przeprawami na dolnym Bugu. Wszystkie te drogi, zmierzając ku Ostrołęce, zbliżają się do siebie, tak, że w odległości 10 wiorst od niej biegną jednym prawie szlakiem, nie oddalając się więcej od siebie, jak na 2 do 5 wiorst — mianowicie dwie pierwsze (z Czyżewa i Ostrowa), począwszy od Troszyna, toą od siebie równolegle prawie. Na prawym brzegu Narwi od szosy oddziela się jedna tylko droga na Myszyniec ku granicy pruskiej, sama zaś szosa, stanowiąc początkowo przedłużenie mostu, w odległości 110 sążni od brzegu rzeki zwraca się ostro, prawie prostopadle na lewo ku południowi i biegnie wzdłuż brzegu z biegiem rzeki, tworząc na pewnej długości nasyp parołokciowy. O 150 sążni od zwrotu przecina ją niewielki strumień, o dwie zaś wiorsty dalej rzeczka Omulew, która, zbliżając się stąd ku Ostrołęce, wpada do Narwi o wiorstę od miasta. Powyżej niego Narew szeroka jest na 30 sążni, poniżej — na 20 sążni, pod samem zaś miastem, gdzie znajduje się dużo drobnych, niskich wysepek, koryto jej rozszerza się więcej jak na 100 sążni, prąd rzeki jest bystry, a głębokość nieznana; pod samem miastem tworzy ona zakręt niewielki, który sprawia, że brzeg jej lewy góruje nieco nad prawym. Oprócz stałego przez rzekę mostu na palach, długości około 120 sążni, poniżej jego o 50 sążni znajdował się jeszcze most drugi, pływający. Brzegi rzeki wogóle niskie; z jednej jej strony otacza Ostrołękę kilka tylko piaszczystych pagórków, a z nich jeden tylko znaczniejszem odznacza się wzniesieniem; z drugiej zaś strony, oprócz niewielkich również piaszczystych wyniosłości wzdłuż drogi myszynieckiej, odległych na wiorstę od mostów, nie ma innych wzgórzy w pobliżu. Miejscowość na lewym brzegu Narwi, będąca głównem polem walki, przedstawiała podłużny czworobok, utworzony z jednej strony przez Narew, z drugiej przez przeciwległe wyżej wymienione pagórki, z trzeciej przez rzekę Omulew, z czwartej wreszcie przez niewielki bagnisty strumień, wpadający do Narwi. Przestrzeń w

[1]) Ostrołęka, miasto powiatowe w gubernii Łomżyńskiej nad rzeką Narwią.

ten sposób ograniczona obejmowała nie więcej nad 3 wiorsty kwadratowe, czyli 2 wiorsty długości i 1 i pół szerokości po środku. Wznosi się ona zlekka ku zachodowi, przyczem pagórki piaszczyste, ograniczające pole bitwy w tym kierunku, pokryte były małym i rzadkimi krzakami, za którymi leżał las, przecięty drogą myszyniecką. Przestrzeń między pagórkami a Narwią była niziną, poprzerzynaną smugami bagien, niewielkimi strumykami i rozlewami Narwi, trudno dla jazdy dostępnymi.

Samo miasto Ostrołęka, rozłożone na lewym brzegu Narwi, miało podówczas 177 domów, przeważnie drewnianych i 1500 mieszkańców; dwie ulice główne wiodły ku mostom w prostym kierunku, rynek obszerny otoczony był w części domami murowanymi, na północnym zaś jego końcu stał kościół Bernardynów, obwiedziony murem i stanowiący silne schronienie. Polacy wszakże, skutkiem szybkiego nadejścia Rosyan, nie zdążyli skorzystać z dogodności punktu tego dla tych zaczepno-obronnych celów, jakie ujawniły się w ich działaniach. Ulice miasta słabo były zabarykadowane, na szańce zaś wokoło miasta, usypane poprzednio przez Sackena, nie zwrócono wcale uwagi.

Skrzynecki, posiadając armię i liczebnie i duchowo ustępującą połączonym siłom Dybicza i gwardyi, nie mógł myśleć chyba o czynnej obronie; wszelako ostrołęckie pole bitwy w położeniu jego przedstawiało wiele danych do obrony biernej; skupiwszy się tu i zburzywszy mosty, mógłby on znosić częściowo przeprawiające się ruskie wojska, a tym sposobem utrudnić dla nich niesłychanie a może przeprawę niemożliwą nawet uczynić na tym punkcie. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie. Skrzynecki, nie spodziewając się, jak się okazało, tak szybkiego nadejścia armii ruskiej, pozostawał z wojskami swemi między Czerwinem, Kleczkowem i Troszynem do samego prawie wieczora 25-go maja. Kiedy Bistrom z kawaleryą gwardyi od strony Śniadowa, a Dybicz z kolumną hr. Pahlena od strony Szumowa podchodzili już prawie pod samo leże jego straży tylnej, stojącej przed Nadborami i Gosterami, to wtedy wydał on zaledwie rozkaz wojskom swoim cofania się ku Ostrołęce i przechodzenia na prawy brzeg Narwi. O dywizyi Giełguda, znajdującej się w Łomży, w popłochu zapomniał całkowicie; Łubieński z tylną strażą pozostawał na lewym brzegu Narwi o 5 wiorst od Ostrołęki, pod wsią Rzekuniami, a wzmocniony jeszcze został 7 batalionami brygady Bogusławskiego.



Ulan polski z 1831 r.

Skrzynecki nie miał określonego dalszych działań planu. Nie wątpił zresztą, że miasto i mosty utrzymać można będzie, rzekę zaś uważał za niezwalczoną przeszkodę, wyłączającą wszelką możliwość przeprawy otwartą siłą. Niemniej wszelako wieczorem 25-go maja udał się do Prądzyńskiego z zapytaniem, co robić z mostami. — Prądzyński zwracał uwagę na niepodobieństwo ich zniszczenia, gdyż na tamtej stronie rzeki znajdowało się jeszcze dużo wojsk polskich; niepodobna było też liczyć prawie na niedostanie się ich w ręce Rosyan, którzy zapewne, idąc tuż w ślady za cofającymi się, przeszkodzą zburzeniu tych mostów. Był wszakże przekonany o możliwości pobicia (jeśli się tylko skorzysta z dogodnej pozycyi) tej części armii ruskiej, jaka się przeprawi. Projektował on, ukrywszy wojska w krzakach, razić przeprawiających się wystrzałami, a następnie przez silny z kilku stron napad odrzucić w Narew, przyczem z powodu ciasnoty miejsca Rosyanie nie będą mogli ani się rozwinąć, ani znacznych sił użyć, mianowicie jazdy. Uspokojony całkowicie Skrzynecki, nie spodziewając się nazajutrz bitwy i licząc na powolność ruchu Rosyan, odjechał do miasteczka Kruków, pozostawiając Prądzyńskiemu wydanie odpowiednich rozporządzeń, — sam zaś spędził noc w zajeździe, pocieszając się szampanem. Prądzyński rozstawił wojska na polu bitwy ostrołęckiem w następującym porządku: dywizya piesza 1-sza i 3-cia stanęły ukryte na wzgórzach piaszczystych, w krzakach, naprzeciw Narwi, przyczem dywizya pierwsza stanęła na prawo, nieco dalej niż pagórek, porosły lasem i krzakami; na pagórku tym stanęło 10 dział bateryi Turskiego; Bielicki z 12 działami wysunięty został ku mostowi, a baterya Nejmanowskiego ustawiona przed prawem skrzydłem wojsk dla podtrzymania odwrotu straży tylnej Łubieńskiego, poczem baterya ta, jak również i baterya Bielickiego winny były cofnąć się na wspólną linię szyku bojowego, Bielickiemu zaś kazano stanąć obok bateryi Turskiego, gdzie, jako na punkcie najważniejszym, byłyby zebrane 22 działa doskonale osłonięte krzakami, a zarazem i należycie ustawione dla ostrzeliwania nietylko mostów, ale i miasta. Jazda z powodu niedogodnej miejscowości pola bitwy, była z początku odesłana za Omulew, tak dla odpoczynku, jak i do strzeżenia Narwi do Różan, dokąd wyprawiono parki rezerwowe i tabor wojenny. [2])

Straż tylna Łubieńskiego, złożona z jego dywizyi jazdy pieszej Kamińskiego, z brygady Bogusławskiego i pułku weteranów, wyznaczonych dla podtrzymania straży tylnej, pozostała na lewym brzegu Narwi, o 5 wiorst od Ostrołęki. Po starciu pod Jakacicm i Gosterami Łubieński w nocy cofnął się przez Troszyn i zajął pozycyę między Rzekuniami i Ławami. Na lewem jego skrzydle znajdowało się 6 batalionów i 10 dział, których pozycya pod

[2]) Prądzyński, Chap. V.

Lawami osłonięta była niewielką bagnistą rzeczką; 4 bataliony i 6 dział stanęły na prawem skrzydle, przed samem wyjściem z lasu Zamościa; 2 bataliony i 4 działa tworzyły ogólną rezerwę za środkiem. Jazda drugą tworzyła linię. Bliżej ku Ostrołęce ustawiona była brygada Bogusławskiego, która wraz z pułkiem weteranów, stojącym między drogą troszyńską a łomżyńską szosą, miała za zadanie wspierać Lubieńskiego, przyczem pułk 4-ty liniowy wysunięty był wzdłuż drogi łomżyńskiej, 8-my zaś stał pod Ostrołęką. Obrana przez Lubieńskiego pozycya obok wielu niedogodności tę przedstawiała korzyść, że straż tylna polska panowała nad obiema drogami, któremi nadchodzili Rosyanie, przez Susk i Zamościc. Niebezpieczeństwo pozycyi Lubienskiego polegało na tem, że ze słabszemi siłami był nadto wysunięty naprzód i dostawszy się pod ciosy armii ruskiej, działającej z niesłychaną gwałtownością i energią, miał za sobą wązkie przejście i nie mógł być poparty przez główne siły, chociaż o godzinie 7-mej rano 26-go maja odebrał rozkaz Skrzyneckiego, aby bronił stanowczo swej pozycyi, gdyż na wypadek silnego naporu nieprzyjaciela przez całą armię poparty zostanie. Zaledwie Lubieński dokończył wszelkich przygotowań na spotkanie przeciwnika, kiedy około 9-tej rano przez Zamościc i Susk nadeszła ruska straż przednia, za którą tuż cała postępowała armia, a mianowicie: Nabokow z 3-cią dywizyą grenadyerów, 20 działami i pułkiem kirasyerów księcia Alberta; następnie Łopuchin z trzema pułkami 1-szej dywizyi huzarów i 12 działami; dalej Manderstern z 1-szą dywizyą pieszą i 8-miu działami; za nim 3-cia dywizya piesza Szkuryna z 10 działami; nakoniec rezerwa artyleryi, huzarzy grodzieńscy, reszta 2-giej dywizyi grenadyerów, pułki piesze gwardyi Litewski i Wołyński, oraz kirasyerzy nowogrodzcy z odpowiednią artyleryą; pochód zamykały: 1-sza dywizya



J. Perez. **Po bitwie.**

grenadyerów i 1-sza brygada dywizyi kirasyerów. Feldmarszałek znajdował się przy straży przedniej.

Rano 26-go maja o godzinie 6-tej Bistrom z lekką kawaleryą gwardyi (strzelcy konni, ulani, dragoni) minął już Troszyn i znajdował się na wysokości wsi Zamościa i Janowa, o 13 wiorst od Pisków, a o 9 wiorst od Ostrołęki. Patrole kozackie doniosły, że las najbliższy zajęty jest przez Polaków, za lasem zaś dają się widzieć znaczne siły nieprzyjacielskie w szyku bojowym. Wskutek tego Bistrom kazał hr. Nostitzowi z lekką jazdą gwardyjską i dwiema bateryami konnemi okrążać las z prawej strony drogą na Janochy i Susk, idącemu zaś za nim Bergowi z pułkiem karabinierów i Jekaterynosławskim grenadyerów posuwać się naprzód przez las środkową od Zamościa drogą. Bezpośrednio za strażą przednią postępowała 3-cia dywizya grenadyerów, stanowiąca czoło kolumny hr. Pahlena 1-go. Dybicz, mając zamiar skierować atak główny na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, aby zepchnąć Polaków na szosę łomżyńską i przyprzeć do Narwi powyżej Ostrołęki, rozkazał 1-szą brygadę 3-ciej dywizyi grenadyerów (pułki: Sybirski i Rumiancowa) wysunąć na drogę lewą, idącą na Goworowo, resztę zaś wojsk ściągnąć średnią drogą przed lasem. Szerokość lasu tego nie przenosiła wiorsty; wzdłuż skraju jego ku Ostrołęce przepływa strumień bagnisty, przecinający drogę i wpadający do rozległego bagna między drogą środkową a prawą. Jak wyżej wskazanem było, prawe skrzydło nieprzyjacielskie, dotykając wsi Rzekunie, znajdowało się mniej — więcej o wiorstę od lasu, ale skraj jego wzdłuż strumienia obsadziło gęstym łańcuchem strzelców, baterya zaś była przy drodze tak ustawiona, że najbliższą część lasu ostrzeliwać mogła kartaczami. Kiedy gener. Berg zbliżył się do strumienia, to spotkany został ogniem karabinowym i kartaczowym. Wojska jego uszykowane były w następującym porządku: batalion 3-go pułku karabinierów posuwał się w kolumnach rotowych, przyczem jedna kompania z dwoma działami pozycyjnemi szła głównym gościńcem, dwie drugie na prawo i na lewo, czwarta zaś, rozsypana w tyraliery, znajdowała się na przodzie; za batalionem tym szedł drugi batalion tegoż pułku, a za nim pułk Jekaterynosławski grenadyerów. Rozpoczawszy bój czołowym batalionem karabinierów i 2-ma działami, Berg wysunął pułk Jekaterynosławski na prawo, polecając dowódcy pułku, Reizensteinowi, przejść z jednym batalionem strumień poniżej, żeby znajdującego się tam nieprzyjaciela obejść z lewej strony; ale Reizestein, wziąwszy się zbyt na prawo, trafił na wielkie bagna i nie mógł przebyć strumienia. Ogień wzmagał się ze stron obu i jakkolwiek grenadyerzy silnie nacierali, Polacy dzielnie się trzymali. Wtedy Berg, wybrawszy miejsce dla przejścia przez potok, sam poprowadził drugi batalion Jekaterynosławskiego pułku, jednocześnie zaś hr. Pahlen kazał Nabokowowi z 3-ma batalionami brygady karabinierów 3-ciej dywizyi grenadyerskiej poprzeć ruch Berga naprzód. Parcie 7-miu batalionów zmusiło przednie szeregi prawego skrzydła Polaków do cofnięcia się na główną pozycyę pod Rzekuniami.

Hr. Nostitz, posuwając się drogą z prawej strony, spotkał przodowe oddziały jazdy nieprzyjacielskiej pod Suskiem, natarł na nie ułanami gwardyi, odparł i ruszył następnie ku Ławom, gdzie spotkany został ogniem 10-ciu dział, przeciw którym wysunął natychmiast również 10 dział swoich, i te wkrótce wzięły przewagę nad polskiemi. Ponieważ do nieprzyjaciela podejść można jedynie było po długim moście drewnianym, prowadzącym przez bagnisty strumień, więc hr. Nostitz wysłał pułk strzelców konnych gwardyi drogą na Jaworki dla obejścia lewego skrzydła Polaków, sam zaś z ułanami zamierzał rzucić się przez most; ale nieprzyjaciel zaczął się cofać ku Ostrołęce. Tymczasem 1-sza brygada 3-ciej dywizyi grenadyerów, skierowana drogą lewą, również las minęła i szybko posuwała się ku wsi Tabolicy, okrążając prawe skrzydło całkowitej pozycyi straży tylnej polskiej. Za nią Dybicz posłał całą piechotę 1-go korpusu. Łubieński, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, zaczął się cofać ku Ostrołęce bez wszelkiego oporu prawie. Rosyanie ruszyli za nim w porządku następującym: drogą środkową szedł Nabokow z brygadą karabinierów (pułk 5-ty i 6-ty; — ostatni w składzie jedno-batalionowym) i 2-gą (pułk Suworowa i Astrachański) 3-ciej dywizyi grenadyerów; na prawem skrzydle hr. Nostitz po naprawie mostu pod Ławami skierował pułk ułanów gwardyi prawą drogą, z pułkiem zaś dragonów gwardyi i 4-ma działami wyszedł na lewe skrzydło Nabokowa i związał kolumnę jego z kolumną, idącą lewą drogą ku Tabolicy. Berg, zebrawszy piechotę oddziału swego i ściągnąwszy do siebie z za lasu pułk Łubeński huzarów i kirasyerów księcia Alberta pruskiego, postępował za ruchem ogólnym ku wsi Wypychom; za nim posunęła się potem jazda kolumny hr. Pahlena 1-go, to jest trzy pułki 1-szej dywizyi kirasyerów i trzy pułki 1-szej dywizyi huzarów.

W takim porządku wojska ruskie zbliżały się do Ostrołęki dnia 26-go maja o godzinie 11-tej z rana, po nieprzerwanym prawie 32-godzinnym marszu, przeszedłszy w ciągu doby wiorst przeszło 70, zachowując wzorowy porządek, dzielność ducha i gorącą żądzę spotkania się z niepochwytnym wrogiem.

Rosyanie przypuszczali, że Łubieński, mając poza sobą wązkie przejście, nie będzie uporczywie bronił Ostrołęki, lecz przejdzie na prawy brzeg Narwi, zniszczywszy za sobą mosty — że Polacy następnie całemi siłami będą przeszkadzali przeprawie naszej armii; tymczasem Łubieński zapragnął skorzystać z piaszczystych wzgórzy, otaczających półkolem miasto, i rozstawił na nich piechotę swoją oraz kilka bateryi artyleryi, jazdę zaś i część dział zdążył przeprawić przez Narew. Skrzynecki, sądząc z dawniejszych operacyi, nie spodziewał się po ruskim główno-dowodzącym takiej energii i bystrości w działaniach, jakie ujawnił w danym razie, i dlatego w głównym obozie polskim panował spokój zupełny; konie były rozsiodłane, piechota po większej części rozpierzchła się za szukaniem drzewa, wody lub kąpieli. Skrzynecki polecił Prądzyńskiemu zająć się przejrzeniem nagromadzonych w ogromnej ilości niezałatwionych papierów, z którymi pomocnik szefa sztabu nie umiał dać sobie rady, — przyczem naczelny wódz orzekł, że armia jego, osłonięta rzeką, może liczyć na spokój przez czas pewien, co zaś do niezbędnych rozporządzeń ze względu na obronę Ostrołęki, na odwrót Łubieńskiego, jak niemniej i na podtrzymanie go w razie natarcia Rosyan — brał wszystko na siebie. Kiedy o 9-tej rano dała się słyszeć kanonada na lewym brzegu Narwi, Skrzynecki nie zwrócił na nią uwagi, ani chciał dać wiary w obecność samego Dybicza w pobliżu. Szczupłość straży przedniej ruskiej pod Nurem, oraz w dniach następnych, utrzymywała go w przekonaniu, że siły ruskie jeszcze się nie połączyły. Twierdzenie nakoniec pewnego obywatela, przybyłego w przeddzień z okolic Czyżewa i oświadczającego, że tam słabe tylko ruskie pokazały się oddziały i nic nie słychać o feldmarszałku, ostatecznie utwierdziło go w przypuszczeniu, że główne siły ruskie dalekiemi są jeszcze od Ostrołęki.[2])

Tymczasem wojska nasze około

[2]) Prądzyński. Chap. V.

10-tej rano zbliżały się do pozycyi Łubieńskiego. Feldmarszałek dał rozkaz dowódcy artyleryi armii, ks. Gorczakowowi, uciszyć baterye nieprzyjacielskie; samo miasto kolumna środkowa atakować miała, znajdująca się zaś na lewem skrzydle 1-sza brygada 3-ciej dywizyi grenadyerów skierowana była ze wsi Pomiany ku lasowi, leżącemu na brzegu Narwi dla zabezpieczenia posuwania się armii naprzód. Książę Gorczakow, wyprowadziwszy 16 dział czasem 2ga brygada 3-ciej dywizyi grenadyerów (pułk Suworowa i Astrachański), idąc pod dowództwem nieustraszonego Martynowa za karabinierami, ruszyła także przez głębokie piaski do szturmu miasta batalionowemi kolumnami z gęstym łańcuchem tyralierów i podczas, kiedy karabinierzy opróżniali południową część jego od nieprzyjaciela, pułki te bez wystrzału, z bronią na ramieniu, wpadły do miasta wprost gościńcem, A- naszych żołnierzy. Bogusławski cofał się ku mostowi, ale odwrót miał już tu przecięty w części, tak, że ze stratą tylko około połowy swych ludzi po zaciętym i krwawym ręcznym boju zdołał przebić się na brzeg przeciwległy, gdzie przy współudziale bateryi Bielickiego starał się przeszkodzić przeprawie Rosyan. Słynny pułk 4-ty należący do jego brygady, nigdzie ostać się nie mógł i ucierpiał wielce. Pułk ten wraz z batalionem weteranów



F. Deffreger. **Na studyach.**

i przysunąwszy je z prawej strony do 6-ciu dział, ustawionych przez hr. Nostitza, a z lewej do 4-ch dział hr. Pahlena 1-go, temi 26 działami zaczął prażyć Polaków. Artylerya nieprzyjacielska wkrótce uległa rozstrojowi i zaczęła schodzić z pozycyi wraz z piechotą dywizyi Kamińskiego; odwrót ten osłaniał Bogusławski brygadą swoją i weteranami. Nadejście w tym czasie siedmiu batalionów grenadyerów Nabokowa dało możność Gorczakowowi przejścia do kroków zaczepnych. Kazał więc trzem batalionom karabinierów wedrzeć się do miasta na karkach Polaków, co również szybko jak świetnie dokonanem zostało. Polacy, gwałtownie parci, nie zdążyli zająć odpowiednio miasta i skorzystać z barykad, urządzonych przez generała Paca. Jeden batalion polski został odcięty i częścią wybity, częścią rozproszony lub wzięty do niewoli (280 ludzi z 3-ma oficerami). Tym strachański z prawej, Suworowa z lewej strony. Pierwszy batalion pułku Astrachańskiego wpadł tu przed innymi, współcześnie z karabinierami. Ani wysiłki Polaków, aby utrzymać się u wejścia w ulice, ani ogień karabinowy z domów, zajętych przez nieprzyjaciela, nie powstrzymać nie mogło pierwszych szeregów grenadyerów. Podczas, kiedy 1-szy batalion Astrachańskiego pułku przechodził przez miasto do mostu i zajmował najbliższe mu domy, drugi batalion tegoż pułku i dwa bataliony pułku Suworowa opróżniły z tyłu leżące budynki, rynek (gdzie je spotkano silnym ogniem karabinowym), cmentarz klasztorny i chwycili jeńców, przyczem cmentarz udało się zdobyć przy pomocy 2-ch dział dopiero. Podczas szturmu Polacy dawanemi w górę strzałami zapalili domy, stanowiące prawe skrzydło rynku, ale ogień ugaszony został łącznymi wysiłkami pilnował drogi Łomżyńskiej i bronił wyjścia z miasta w tym kierunku; część jego była rozbita, rozproszona i dostała się do niewoli w mieście, część schroniła się za Narew; lecz jeden batalion, znajdujący się za miastem, napierany z rozkazu hr. Nostitza przez pułk ułanów i strzelców konnych gwardyi, był tak przyparty do Narwi, że dosyć było ataku jednego (6-go) szwadronu ułanów, ażeby nikt z niego nie ocalał prawie: jedna połowa broń złożyła, druga zginęła pod szablami ułanów lub w nurtach Narwi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Objaśnienie planu bitwy pod Ostrołęką,

stoczonej dnia 26-go maja 1831-go r.

(Do ryciny albumowej.)

aa. brygada Langermana } dywizya Rybińskiego
bb. „ Mucharskiego }

cc. brygada Bogusławskiego | dyw. Mała-
dd. „ Węgierskiego | chowskiego.
ee. „ Krasickiego | dywizya Ka-
ff. „ Zawadzkiego | mieńskiego.
gg. jazda Skarzyńskiego i Turny.
hh. „ Łubieńskiego.
ii. pułk Astrachański.
kk. „ Suworowa.
ll. 3 bataliony karabinierów pod pułkownikiem Bistromem.
mm. kolumna generała Berga.
nn. pułk Rumiancowa.
oo. 5 batalionów Mandersterna.
pp pułk Sybirski.
qq. gwardya ułanów.
rr. gwardya strzelców konnych.
ss. baterya hrabiego Tolla.
tt. baterya generałów Reidhardt'a i Gerbela II.
uu. wzgórze, na którem się znajdował feldmarszałek podczas bitwy.
vv. 2 działa bateryi Bielickiego, ostrzeliwające most.
ww. budynki fabryczne, przy których brygada Nejmanowskiego zatoczyła działa.
AA. Pozycya armii polskiej przed bitwą.
BB. Nadejście przednich straży rosyjskich i zaatakowanie brygady Bogusławskiego.
CC. Martynow i Bistrom wypierają Polaków z Ostrołęki.
DD. Polski batalion gwardyi ułanów wyparty w stronę Narwi.
EE. Powrót Polaków przez most.
FF. Pułk Astrachański przechodzi przez most na palach i zabiera 2 działa z bateryi Bielickiego.
GG. Pułki Astrachański i Suworowa usadawiają się za szosą, a obok nich zajmuje pozycyę nadciągająca kolumna generała Berga.
HH. Armia polska wybiega z lasu.
II. Atak Węgierskiego odparty.
KK. Baterya Turskiego zmuszona jest do odwrotu po stracie jednego działa.
LL. Odparty atak Langermana i Mucharskiego.
MM. Odparty atak Krasickiego.
NN. Odwrót bateryi Nejmanowskiego.
OO. Kawalerya Skarzyńskiego i Turny ukazuje się na polu bitwy.
PP. Chwila, w której generał Mandersten z swemi 5 batalionami, zasilony innemi batalionami wojska rosyjskiego, kroczy naprzód i
QQ. naciera na rozsypaną w łańcuch i jednocześnie naprzód kroczącą kawaleryę i piechotę polską.
SS. Odparcie ataków jazdy polskiej.
TT. Ostatni atak Polaków przez naprzód kroczącą baterye Bema.

Bój pod Ostrołęką,

dnia 26-go maja 1831-go roku.
(Wspomnienie historyczne.)

— Precz, ty Dybicz Zabałkański! —
Car zakrzyknął wściekle —
I wyszukał Paszkiewicza,
W swych służalców piekle.

— Precz, ty Dybicz Zabałkański,
Gdyś Lachów nie pobił!
Niech Paszkiewicz robi teraz
Czegoś ty nie zrobił!

Idzie, idzie już Paszkiewicz,
Ziemia pod nim stęka —
Okryła się czarną chmurą
Nasza Ostrołęka.

Okryła się chmurą Narew,
Bitwa już zawrzała,
Świszczą kule i granaty,
Grzmią potężne działa.

Bronią nasi przejścia Narwią
Bronią mostu śmiele,
Sam jenerał Bem tam walczy
Na tych mężnych czele.

Biegną nasi w ręcznym boju
Do śmiertelnej mety...
Lufa w lufę karabinu,
A bagnet w bagnety!

Ścisk na moście, chwila sądna,
Trudno użyć broni...
Spychają się bataliony
Do skrwawionej toni.

Padł już Kicki i Kamieński,
Padł dzielny Skrzynecki,
Powalił się od tej burzy,
Młodzi kwiat szlachecki.

Powalił się od tej burzy
Lud, jak łan od gromu!
Już cię teraz, ty Ojczyzno,
Bronić niema komu!

O ty klęsko Ostrołęcka,
Nieśmiertelna klęsko,
Otwarłaś ty nasze wrota,
Przed Moskwą zwycięzką!

Jan Sawa.

Dwie doby pamiętne w Mińsku.

Rok 1863.

Wiosenny wieczór otulał ziemię. Lekki wietrzyk z pól i gajów zaledwo poruszył zielone gałązki bzów i topoli, niosąc woń czeremchy z pobliskich ogrodów. Błogo i jakby odświętnie i radośnie było w całej przyrodzie. A jednak w tej uroczej chwili jakże odmienne uczucia panowały i jak przeciwny przedstawiał się widok w pośród społeczności mińskiej. Oto, co nam mówi naoczny świadek tej pamiętnej chwili.

„Widzę jeszcze dziś, jak po nieszporach, gdy się już miało ku wieczorowi, tłum nieprzeliczony z wszelkich stanów, wyznań, narodowości, nie wyłączając żydów, zalega ulice i ciągnie ku miejscu jakby czarna chmura. Widzę, jak to wszystko w skupieniu ducha uklękło i otoczyło je z trzech stron, bo z czwartej stał szyldwach z bagnetem. Śpiewają „Anioł Pański“ i „wieczne odpoczywanie,“ a tymczasem czyjaś malutka dziecina zabiera od klęczących przyniesione kwiaty i wieńce i kładzie je na mogiłę, potem jedna z kobiet odmawia modlitwę za umarłych. Potem jeszcze odśpiewano „Boże, coś Polskę“, i zapanowała cisza, cisza przerwana tylko czasem stłumionem łkaniem, z którem się miesza cichy, głuchy szmer falujących kłosów zboża ponad mogiłą. Zapada noc, oto patrz, cały ten tłum do niedawna różnorodny, dziś jedną myślą, jednem uczuciem i żalem przejęty, w dziwnem skupieniu ducha odchodzi milczący, poważny, zadumany, zbratany...“

Tak to było w 1863 roku w Mińsku tak się tam modlił naród na grobach swych męczenników. Kto to widział — nie zapomni

* * *

Dzielnie szedł na śmierć, jakby na paradę, mówił mi jeden z oficerów, obecny przy egzekucyi. Mijając baterye, ustawione na wzgórzach, nieopodal miejsca, gdzie miał być stracony — zdjął czapkę, pozdrawiając kolegów. Na placu, gdy go postawiono u fatalnego słupa, prosił, by mu nie zawiązywano oczu, mówiąc:

Przecież jestem żołnierzem i potrafię spojrzeć w oczy śmierci.

To były jego ostatnie słowa.

Rzuciło mu do dołu wiązankę kwiatów, przedarłszy się przez szeregi wojska, jakieś dziewczę ze wsi Połonnej...

* * *

Takie piegrzymki odbywały się codzień. Dla czego ich nie broniono? Odpowiedź łatwa. Dawały one sposobność szpiegom spisania wszystkich, co w nich udział brali. A gdy to już było zrobione, gdy uwięziono mnóstwo osób, lub jeśli to byli żydzi, obłożono sztrafami; gdy mężowie żon, noszących żałobę, zostali wydaleni ze służby, lub wywiezieni w głąb Rosyi, ogłoszono rozkaz, wzbraniający wszelkich patryotycznych objawów. Zasadzka już była niepotrzebna.

Rok 1906.

W tym pamiętnym roku, gdy nam zabłysła zorza lepszej doli, *mecenas A. Lednicki* wśród zebranej tłumnie

publiczności w Mińsku taką wypowiedział mowę:

„Stoimy w przededniu chwili dziejowej wielkiego przełomu w historyi. Karta życia naszego już się przewraca... Na stare miejsce zapewne nigdy nie wróci...

I dziś, idąc do walki wyborczej, idąc w imię naszej nowej przyszłości, badawczem okiem przenikając zasłonę, co przyszłość przed nami zakrywa, mimowoli przypominamy sobie przeszłość naszą, przeszłość mroczną, a pełną jęków i niewoli boleści i cierpień.

Tu w Mińsku jam chodził do szkół, tu właśnie uczyłem się w dzieciństwie protestu ducha przeciwko gwałtom, przeciwko spaczaniu i skoszlawieniu młodocianej duszy naszej.

Wszak kiedy w przeszłość naszą zaglądam, to widzę, jak dziś, to wielkie bezprawie, co prawem się zwało, ten zakaz mowy ojczystej — co w sercu naszem budził już nadzieję, dziś ziszczające się mimo wszystko, mimo wysiłki ustępującej moznowładczej biurokracyi, że nadejdzie chwila, w której w rodzinnem swojem mieście, po polsku do was będę przemawiał.

Mowa polska! Ty piękny języku wieszczów naszych, coś zewsząd był wygnany, którym mówić nam publicznie nie wolno było, a dziś w nim tu do siebie znowu jawnie przemawiamy!

Z tej wielkiej jamy, do której słońce wolności w ciągu lat tylu nie zaglądało, i teraz jeszcze dochodzą jęki dzwonów kościelnych, dzwonów świątyń naszych, przez gwałt zamkniętych, a do tej pory dla nas milczących.

Gdzież nietykalność osobista? Gdzież wolność słowa, za które bez prawa i sądu do więzień wtrącają naszych mówców i pisarzów? Gdzie wolność zgromadzeń i związków, co lud w organizacyę silną przetworzy, uświadomi i da tę moc spoistości, o którą będą się rozbijały gwałty i ucisk, jak o granit fale wzburzonego morza!

Litania skarg naszych i nieszczęść jest wielka i długa. Wszystkiegośmy już doznali... O niczem nie mamy mówić: „zachowaj nam Panie“, „zachowaj na przyszłość“, bo my wszystko to, co mieli w przeszłości — mamy i w teraźniejszości.

Możemy tytlko wołać: wybaw nas, wyzwól z tego padołu nędzy i łez!

Silni wiarą w siły swoje, w moc ducha ludzkiego i w potęgę idei sprawiedliwości i postępu, śmiało kroczymy w szeregach walczących o lepszą dolę. Naszem hasłem jest równość wszystkich, bo nie ma wolności bez równości. Trzeba raz na zawsze skasować, przywileje, pozostawiwszy li tylko jeden przywilej kultury wolnej, niezależnej.

Pod znakiem idei demokratyzmu, powołującego najszersze warstwy ludowe do pracy nad własnem dobrem, nad ustrojem politycznym, będziemy szli naprzód, dążąc do wytkniętego celu.



A. Baur. **Daniel w jaskini lwów.**

My się domagamy nie tylko ustroju konstytucyjnego, lecz i parlamentarnego. Odpowiedzialność władz, od najniższych do najwyższych, przed reprezentacyą narodową, prawo dla naszych przedstawicieli inicyatywy prawodawczej, prawo budżetu i interpelacyi, oto w krótkich słowach to, o co walczyć w dobie obecnej należy.

Stojąc na stanowisku równouprawnienia wszystkich ludów, my ze wstrętem odwracamy się od tej kliki ludożerczej, która jad nienawiści rasowej i plemiennej radaby w nas zaszczepić.

Ci, co wiekami współżycia z nami złączeni, ci, co do taczki niewoli tak samo przykuci, w wielkiej chwili odrodzenia znowu widmo pogromu ujrzeli... Lecz polskiego imienia nie splami krwawy i niecny udział w pogromach żydowskich.

My dłonie braterskie wyciągamy do wszystkich, co z nami walczyć zapragną, by za wyzwoleniem włościan wyzwolenie ludów nastąpiło.

Nie tylko wszyscy ludzie są równi...

I ludy jako jednostki zbiorowe, jako masy, czynnik kultury zawierające, są także równe.

Na naszym sztandarze wielkiemi

literami stoi, pokój społeczny — pokój międzynarodowościowy. A słowa te krwawemi zgłoskami zapisały się w sercach tych, którzy postęp prawdziwy, którzy kraj swój szczerze umiłowali.

Witajcie nam ci, którzy kamień węgielny, a choćby tylko małą cegiełkę pod ten nowy gmach podłożyć pragniecie! Witajcie ci, którzy podążycie jutro do urn wyborczych!

Lecz nie wszyscy tam pójdziemy jednomyślnie. Staną w poprzek drogi naszej ci, co za starą przeszłość jeszcze się czepiają, co w niej dobro byt i szczęście widzieć pragną.

Staną ci, co w imię przywileju Rosyan nad Polakami i żydami, przywileju władz nad poddanymi — będą z nami walczyli!

Próżne usiłowania! Nowy świat zawsze zwycięży i nic już nie jest w stanie wstrzymać tego upadku z wysokości wielotysięcznej nieprawdy i wszystkiego, co na niej wzrosło i wzmogło się.

Wolność już w nas jest, w nas samych. My w tej chwili wszyscy czujemy, że kajdany niewoli skruszone, że opadły bezpowrotnie! Każdy z nas wie, że wolnym już jest obywatelem kraju własnego! Że spracowana ręka rzemieślnika i włościanina, szlachcica i pracownika myśli, zarówno są powołanemi do samorządnej gospodarki w kraju swoim, że zewnętrzna opoka, która niby lodem ścisnęła cały ruch wolnościowy, dziś prysła pod wpływem palących promieni słonecznych.

Wy mnie i przyjaciela mego Janczewskiego szczytnym i pięknym mandatem obdarzyć pragniecie. Z dumą i w wdzięcznością to wasze zlecenie bierzemy i za jedno ręczymy: że wchodząc do grona wyborców gubernialnych, z pośród których wybór posłów się odbędzie, my o sobie i osobistościach zapomnimy. Nie o ludzi nam chodzi, jeno o ideę i zasady. O piękne imię narodu polskiego, który i stąd swoich wybrańców wszak wyśle.

Przecież to piękna ziemia mińska wysyła swych mandataryuszów! Kolebka Mickiewicza i Syrokomli, miejsce rodzinne Pługa!

Wszakże to na organach tutejszej katedry grał nieśmiertelny Moniuszko!

Tu więc jest to źródło talentu polskiego, ten skarbiec myśli duszy polskiej.

To też obiecujemy wam, że będziemy się starali, aby wybór nasz padł na takich, którzyby nie tylko przeszłości, lecz i przyszłości godnymi byli.

Obywatele miasta Mińska!

Dzień nasz już idzie ku schyłkowi, a z nim się kończy i przeszłość nasza! jutro się zacznie dzień jasny i widny, bo serca nasze już ogniem wolności pałają i nic już nie jest w stanie zagasić tego płomienia.

Nieście na codzień, w dnie pracy żmudnej, ten zapał szlachetny, tę wiarę w przyszłość i siły swoje, twórzcie organizacye wzajemne i wielkim młotem życia wykujcie w ogniu przyszłości stalową duszę polską, co się przed niczem już więcej nie ugnie.

Żegnam was w tej wielkiej, uroczystej chwili. Do jutra! Do urn wyborczych! Do których razem z kartkami naszemi zaniesiemy nasze łzy i cierpienia, nasze niedole i smutki, lecz także i naszą lepszą przyszłość i naszą wiarę i wolność.

Kiedy na falach wzburzonych morza, statek z załogą znękaną próżno szuka ratunku, wówczas, jak głosi legenda, piraci morscy fałszywe wzniecają ognie, na mieliznę i rafy podwodne kierując statek. I tylko przytomność sternika pozwala rozróżnić ognie prawdziwe od fałszywych.

Nie dajcie się i wy uwieść takim ogniom fałszywym. Pomnijcie, że jedno jest światło, jeden wiecznie jasny i płomienny ogień, to wolność i równość...“

* * *

Że burza oklasków przerywała nierzadko te słowa, przesiąkłe żółcią i łzami, dowodzić chyba nie trzeba, gdy się zważy, że tej miary świetna mowa wypowiedzianą była w języku polskim po raz pierwszy w Mińsku.

Któż nie przyzna w tem zdarzeniu, że głos ten pełen siły i polotu, prawego obywatela, wymownie świadczy, że siew rzucony przed pół wiekiem na litewską grzędę, nie padł na niewdzięczną rolę i nie zawiódł położonej w nim nadziei; — że śmierć za Ojczyznę pomordowanych tysiąca, z których *Ciundziewicki* był pierwszą ofiarą Murawjewa, podług praw natury i ducha, rodzi nowe życie i nowych za Ojczyznę i prawdę daje bojowników.

E. Pawłowicz.

Do posłów.*)

Wielka nadeszła chwila... Naród mówić może!
Krzyżowany przez lata, z blizną dotąd krwawą
Naród nasz, chociaż cisną go jeszcze obroże,
Ma głos! Przez Wasze usta przemówić ma prawo.

Wam powierzył swą godność i straż własnej doli,
Na Was złożył cierniowe poselskie korony,
Ufny, że choćby nadal przyszło żyć w niewoli,
Utrzymacie mu honor czysty, niesplamiony.

Żadnych targów on nie chce, kłaniać się nie umie...
Sto lat konał, a dumy nie utracił z czoła...
Przekleństwo! gdy o „litość“ — ktokolwiek zawoła
I sromotą okryje nas tam, w newskiej Dumie.

Idźcie! i jak grom bądźcie, jak wyrzut cierpienia,
Które naród nasz lata znosił w poniewierce!
Idźcie! wierzymy w rozum wasz, i w takt, i w serce!
Idźcie po przyszłość kraju... spełnijcie marzenia...

*) Jedno z pism warszawskich zamieściło wiersz powyższy z okazyi wyjazdu posłów polskich do Petersburga na posiedzenia do Dumy.

†

Jan Zacharyasiewicz.

W wsi Krzywce nad Sanem w Galicyi zmarł u swoich krewnych powieściopisarz Jan Zacharyasiewicz. A chociaż wedle dat, podawanych przez biografów jego, liczył lat 81, zaś wedle kartki pośmiertnej nawet 85, kiedy wiadomość o jego zgonie nadeszła do Lwowa, przyjęto ją wprost z niedowierzaniem. Nazwisko bowiem Zacharyasiewicza tak się zrosło w pamięci naszej z literaturą bieżącą, iż trudno było sobie odrazu uprzytomnić, że śmierć wykreśliła je z wykazu czynnych pracowników pióra...

Działalność poetycka, publicystyczna a przedewszystkiem powieściopisarska Zacharyasiewicza obejmuje okres czasu niemal okrągło sześćdziesięcioletni, w ciągu którego zmarły miał chwile prawdziwej i niezwykłej świetności. Kiedy po roku 1864 milknąć poczęły ostatnie silne echa poezyi romantycznej, kiedy z powieściopisarzy Kaczkowski usunął się za granicę i z rzadka się tylko odzywał, trzy nazwiska powtarzała publiczność jako symbol i najwyższy wykwit epoki: Kraszewskiego, Jeża i Zacharyasiewicza.

Trójka powieściopisarzy w umysłach publiczności do pewnego stopnia zastąpiła miejsce trójcy wielkich po-

etów naszego romantyzmu. Uważano ich za równorzędnych sobie, za ściśle ze sobą związanych, za uzupełniających się wzajemnie.

Dziś z pewnej już odległości, perspektywa obrazu ówczesnej literatury naszej nieco inaczej się przedstawia, zmieniły się propozycye poszczególnych postaci i rzekome ich powinowactwo duchowe, w każdym jednak razie Zacharyasiewicz pozostanie jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach powieściopisarstwa polskiego, jednym z najbardziej czytanych autorów naszych.

Więcej jeszcze: Zacharyasiewicz doszedł do najwyższego szczytu popularności, jakim jest „anonimowość„ która powstaje wtedy, jeżeli utwór tak głęboko wniknie w umysły ogółu, że się go powtarza, jak publiczną własność, nie myśląc, nie pamiętając, a w końcu niewiedząc nawet kto go napisał.

Któż nie zna, kto nie śpiewał za lat młodych sentymentalnej piosnki: „Żółty kwiatek tyś mi dała – jam się smucił tyś się śmiała“... albo, przechodząc w sfery „salonowe“, któż nie deklamował wśród westchnień melancholicznych:

„Na pola zejdzie słoneczko z nieba,
Lecz dla nas — zawsze mgły!
Kochać niewolno, zapomnieć trzeba,
A w sercu sny — sny!...

Od piosenek, od poezyi, Zacharjasiewicz przeszedł do powieściopisarstwa, a to przejście musiało być poprzedzone jakąś bardzo bolesną dla autora przemianą wewnętrzną. Pozostał bowiem wprawdzie i w powieściach swoich tkliwym i czułym, ale marzenie, które dawniej było dla niego wszystkiem, stało się przedmiotem jego szyderstw, ofiarą surowego potępienia.

I nic dziwnego, należał do pokolenia, co jak jego „Marcyan Kordysz“ ujrzało siebie samego na katafalku i tak jak Kordysz wyleczyło się tem z marzeń i bohaterskiej ideologii, a „wyleczyło“ gruntownie aż do zupełnego niemal wyjałowienia roli duchownej, tak, że potem musiało czemprędzej zawracać z tej „jedynie prawdziwej drogi“...

Tą trzeźwością polityczną, która nie wyklucza ani prawdziwego rozumu, ani serca u autora, odznaczają się niemal wszystkie powieści Zacharyasiewicza, dające się ująć pod wspólny tytuł „powieści społecznych“, jak „Uczony“, „Na kresach“, „Święty Jur“, „W przededniu“, „Czerwona czapka“, „Zakryte karty,“ „Zły interes“ i inne.

Inny dział to powieści obyczajowe. Tutaj kobieta w całej swojej szlachetności i miłości była jedynym niemal tematem i osią utworów. Najpopularniejszym z nich była powieść „Wiktorya Regina“, dalej „Po ślubie“, „Mąż upatrzony“, „Zakazane owoce“, „Milion na poddaszu“, „Omanka“, „Kometa“ itd.

Uprawiał też Zacharyasiewicz z powodzeniem powieść historyczną, nie cofając się w niej jednakże ani w zamierzchłe, ani nawet zbyt odległe lata, tak, że niektóre z nich, jak „Żółty generał“, stoją na pograniczu pomiędzy powieścią historyczną, a współczesną. Ściśle już historycznymi utworami są „Konfederat“, „Marek Poraj“, „Chleb bez roli“ i „Noc królewska“.



† Ś. p. Jan Zacharyasiewicz

We wszystkich utworach wielkiemi zaletami Zacharyasiewicza i wielkiemi przynętami, które zyskiwały mu czytelników, były dwa cenne przymioty: lekki humorek i umiłowanie, a zarazem umiejętność obrazowania natury.

Przymioty literackie swojego talentu Zacharyasiewicz zachował do końca. Znajdujemy je jeszcze w zbiorze nowel wydanym przed kilku laty, znajdujemy jego szyderstwo z ideologii w jednej z najświeższych jego powieści „Orion i Chryzantema“, napisanej na popularną dziś modłę przedstawiania społeczeństwu przyszłości. Tylko podczas gdy dawniej marzycielstwo i idealizm znajdowały w nim nielitościwego sędziego, tutaj z melancholią ukrytą poza szyderstwem, autor przewiduje czasy kiedy one znikną na zawsze w ultrapraktycznem społeczeństwie...

Zacharyasiewicz był w ścisłem słowa znaczeniu dzieckiem Galicyi. Urodził się w Radymnie w r. 1825, a już podczas nauk gimnazyalnych w Przemyślu dostał się za patryotyzm do więzienia w Szpilbergu. Wyszedłszy ztamtąd, wziął udział w ruchu literackim m. Lwowa, redagował wraz z Karolem Widmanem radykalne czasopismo „Postęp“, a potem (w r. 1849) „Tygodnik Polski“. Dostał się znowu do więzienia, a wypuszczony po dwu latach, powrócił do Lwowa i był członkiem redakcyi „Nowin“ i pamiętnego w naszym rozwoju umysłowym „Dziennika Literackiego“.

Kiedy w Warszawie, po pierwszem przygnębieniu rozbudził się napowrót silny ruch literacki, Zacharyasiewicz tam przeniósł swoją działalność autorską i tak już pozostało aż do końca, nawet wtedy, kiedy autor, zwłaszcza po wypadku złamania nogi, jaki go spotkał już jako 70-letniego przeszło starca, osiadł u krewnych na wsi.

Odszedł, zamknąwszy i zaokrągliwszy swą działalność autorską, wyczerpawszy niemal do dna miarę żywota ludzkiego, a odszedł w dniach wiosny i przyrody i ducha. „Na polach“ dzisiaj nie „deszcz i mgły“, ale kwiaty i słońce, a chociaż jak w jego piosnce „w sercach sny i sny“, to nie są to sny ani beznadziejne swą melancholią, ani małe swoją czułostkowością, ale krzepkie, szerokie i twórcze...

I tą przemianą radowała się niewątpliwie dusza zmarłego w chwili odlotu!

W. D.

R. Saint — Maurice.

DEZERTER.

przekład M. C.

Opowiadanie z wojny francusko-niemieckiej.

(Ciąg dalszy.)

Beaugency 8-go grudnia. Niemcy po raz drugi zajmują Orlean. Armia Loary cofa się — cofa się ciągle! A takie zimno! Ach! jakie zimno!

Tylne straże zamieniły się teraz na straże przednie. Im przypadło zadanie powstrzymywania najeźdźców, 102-i pułk cofa się razem z innymi, ale na samym końcu. Rano i wieczorem ma zaszczyt odstrzeliwać się bezustanku.

Za męstwo okazane pod Loigny, Benjamin Gager został mianowany kapralem, i wymieniony w rozkazie dziennym. Napisał o tem do ojca. Ojciec powtórzył mu w liście to samo, co mówił przy pożegnaniu:

„Trzymaj się ostro... Bij się za dwóch!“

Więc trzymał się ostro, szedł bez szemrania, pomimo, że buty, stward-

miałe od wody, zmarznięte jak kość, uciskają go niemiłościwie. Tornister jest cięższy, bo na nim dźwiga skóry kozie, któremi okrywa się w nocy dla ciepła. Mniejsza o to! Ojciec pisze: „Bij się za dwóch!“ Nie można ojcu robić wstydu... Na tornistrze, między koziemi skórami, Benjamin chowa leszczynową deseczkę, i na niej robi nacięcie, za każdym Niemcem którego trafił. A Benjamin Gager wie, że jest strzelcem nieladajakim. Gdyby wszyscy ochotnicy w armii Loary strzelali tak celnie jak on, możnaby sobie iść spacerem do Paryża — a nawet do Berlina.

— Ale tak ciągle się cofać, od rana do wieczora, i od wieczora do rana... Czy to jest wojna? rozmyśla Benjamin.

Zapewne dowódcy mają swoje powody... Kapitan tłomaczy żołnierzom, że ten odwrót pomoże im przygotować się dalej, w głębi kraju, do wielkiego zwycięstwa, które uratuje sprawę. A chyba kapitan nie kłamie.

Szwadron kawaleryi gwardyjskiej — jeźdźcy rośli, po sześć stóp każdy — przyłączyli się do armii. W czerwonych płaszczach, ludzie ci podobni są do dawnych pułków cesarskich, tych, które zwyciężyły pod Solferino i pod Almą. Wszystko starzy żołnierze, zahartowani. Dla czego jednak unikają walki? Cofają się z wojskiem, nie wyjmując z pochew szabli. Czy oszczędzają się na chwilę stanowczą? A może wiedzą, że wszelki wysiłek jest daremny?

Cofają się z Beaugency z tylną strażą, pod strzałami działowemi, Benjamin widział leżące w rowie ciało. To Aubertot, sabociarz. Z rozpłatanym przez odłam granatu brzuchem, żółtemi jak wosk rękoma, przytrzymywał pod żołnierskim pasem wymykający się zwój krwawych wnętrzności...

Żeby pomścić kolegę, Benjamin po wyjściu z Beaugency, zaczął jeszcze staranniej strzelać. I tego samego wieczora, zrobił czterdzieste siódme nacięcie na leszczynowej tabliczce.

Montoire!... Cofnęli się z Beaugency, z Marchenoir, z Vendome, walczyli wszędzie. Ale nigdzie — niestety,, walka nie była podobna do walki w Loigny, kiedy zwycięztwo było tak blizko...

Mróz... Śnieg pada... To już nie armia w odwrocie — to tłum upiorów, uciekających przed toczącą się lawiną.

„Trzymaj się ostro! Bij się za dwóch!“ — powtarza mu w listach ojciec. I Benjamin trzyma się ostro — i bije się za dwóch... Ale jednak... wszystko ma swoje granice... Jakiż będzie skutek tego „trzymania się ostro?“ Czy dowódcy mają naprawdę jakiś plan? Benjamin czuje, że mu sil zaczyna braknąć. Nogi ma całe w ranach... Rzemienie tornistra poprzecinały mu skórę na ramionach... Muskuły, które natęża siłą woli, bolą go niby rany krwawiące się zewnątrz.

Zima i zniechęcenie robią większe spustoszenia niż kule. Olbrzymi jeźdźcy w szkarłatnych płaszczach, uważając pewnie że są bezużytecznymi — znikli we mgle — odjechali niewiadomo dokąd. Pomimo ogłoszenia surowych kar, dezercye mnożą się. Adjutant Bridonneau, geometra przysięgły z Torce, w przystępie szału zastrzelił się, w obliczu całej swej kompanii.

Dokądże potrwa to wszystko? O! co za straszna wojna! Więc te górne frazesy w proklamacyi były tylko oszukańczą przynętą?

Jednej nocy Benjamin Gager ze swoim oddziałem schwytał w pobliżu Laverdin patrol meklemburski. Meklemburczycy, niemniej od Francuzów wycieńczeni, woleli się poddać, niż walczyć dłużej. Za ten czyn kapral Gager został mianowany sierżantem, a pułkownik Ferreira powiedział mu przed frontem:

Jesteś dzielnym żołnierzem, jak twój ojciec...

* * *

Styczeń!... 102-gi pułk razem z całą brygadą stanął na kwaterach w okolicy Parigne-l'Eveque. Ci, którzy marzyli o daniu odsieczy Paryżowi, teraz myślą już tylko o osłanianiu i obronie Le Mans...

Walka toczy się na gruncie departamentu, o dwadzieścia kilometrów od Torce. Krajobraz ma już charakter stron rodzinnych, w których wychowywał się syn leśniczego. Ale zmarznięty śnieg — śnieżne zaspy — nadają mu inny wyraz, jakiś wyraz tajemniczy i tragiczny, odmienny od zwyczajnej zimy w tych stronach.

Sierżant Gager dostał pewnego wieczora dowództwo na posterunku. Bywa to zwykle obowiązkiem kaprala. Ale tego wieczora stanowisko to jest niezwykłej wagi.

— Los całej brygady zależy od ciebie — mówi kapitan, naznaczając ludzi na posterunek. Miej baczne oko na wartowników. Nieprzyjaciel może w nocy będzie chciał obejść te wzgórza.

— Dobrze! panie kapitanie! — odpowiada spokojnie sierżant Gager.

Dla obrony posterunku żołnierze na skraju lasu wznieśli szałas z gałęzi i obsypali go śniegiem.

Większość żołnierzy pochodzi z południa i jest niewytrwała na mróz.

Sierżant wybrał na wartowników dwóch ludzi z okolic Awinionu, którzy drżą z zimna pod wełnianemi szalikami, okręconemi na szyi. Ustawia ich o sto pięćdziesiąt metrów na froncie, w zagłębieniu drogi. Tę drogę od dziela od lasu szeroki płat śniegu pokrywającego łąkę.

Po powrocie do posterunku, Benjamin zastaje resztę żołnierzy napełniających wódką kubki, dla rozgrzania żołądka. Po jego nadejściu wychyliwszy ostatnią miarkę, kładą się pokotem, napół pijani, pod osłoną gałęzi, obejmując się instynktownie dla podtrzymania ciepła. Ogień żarzy się przed szałasem. Sierżant siada przy ogniu. Stękając boleśnie, zdejmuje obuwie. Ach! co za straszny ból tych nóg obdartych i zziębniętych! Zdejmuje tornister i zaczyna płakać...

Noc jest widna. Księżyc wschodzi na niebie mroźnem, bezchmurnem. Na białym śniegu, na który padają cienie obnażonych z liści wiązów, połyskają lodowe iskierki. Cisza — przerywana tylko chrapaniem śpiących w szałasie, coraz cichszem.

Benjamin włożył pięty w gorący popiół: nie czuje oparzenia. Myśli o Chesnay, o ojcu. o matce... Za czasów, kiedy ojciec służył w wojsku, łatwiej było wojować... Wtedy można było znieść dwa razy tyle trudów co dziś... Bo wtedy przynajmniej nikt się nie bił po to, żeby się cofać. Przychodzi mu na myśl jego narzeczona, Marya Lecuyer, która w tej chwili śpi spokojnie, pod zasuniętemi firankami. Za chwilę całe jego ciało skostniałe, zesztywniałe, zamienia się w bryłę lodu bez życia...

Pomimo zimna, które go kłuje za paznogcie, obuwa poranione nogi. Czas zmienić wartowników....

Zdawało mu się, że w zagłębieniu drogi rzucają się jakieś postacie... Coś nakształt cieni krzyżuje się i unosi na śniegu.

— Zmora — czy co?

Pochyla się nad jednym ze śpiących, i potrząsa go wziąwszy za kark...

— Suberbielle! Suberbielle! Wstawaj!

Suberbielle nie odpowiada.

— Czas zmieniać warty!... Coursegoules!

Coursegoules nie odpowiada...

Sierżant zapala zapałkę, przygląda się ich twarzom, dotyka rąk zesztywniałych... Śpiący pomarli! Okrzyk przerażenia wydziera się z gardła Ben-

jamina... Zęby zaczynają mu dzwonić... Przychodzi mu nagle myśl...

— Wartownicy! — co robią wartownicy?...

Czuje zawrót głowy i potyka się biegnąc ścieżką, po stwardniałym śniegu, do zagłębienia drogi... Wszędzie zima! Pustka!... Może i tu... śmierć?

U stóp drzewa leżą dwa tornistry, dwa karabiny... Gdzie żołnierze?

Ślady ich stóp widać na białej płaszczyźnie, ciągnące się do pagórków. Wartownicy uciekli...

Benjaminowi mieniło się w oczach.. W uszach mu dzwoniło:

— Uciekaj!

Kto wołał! Zaczyna nadsłuchiwać, i słyszy tylko w oddali coś, jakby chrzęst śniegu po którym ktoś idzie, a naokoło niego, na śniegiem pokrytej ziemi, wydłużają się cienie wiązów i topoli, i drżą — drżą — choć wiatru niema...

— Uciekaj! — powtarza ten sam głos — głos śmiertelnej trwogi.

Benjamin rzuca na ziemię karabin... I puszcza się pędem... Biegnie, a krew zaczyna żywiej krążyć w jego żyłach Biegnie i nie bolą go już pokaleczone nogi... Dokąd dąży? Za nim i przed nim płoty — płoty zasypane śniegiem.

— Kto idzie?... Stój!...

Usłyszawszy rozkaz — staje. Szorstkie ręce chwytają go za ramiona. Zamyka oczy... Dowódca patrolu usiłuje przy świetle księżyca odczytać numer pułku na jego mundurze, i mruczy...

— Sierżant 102-go pułku... zdezertował...

(Dokończenie nastąpi.)

Moje skrzypeczki.

Skrzypeczki moje kochane,
Jaworowe, malowane,
Kiedy wezmę do mej ręki
Różne grają mi piosenki.

Gdy mi w sercu nie wesoło,
Choć świat cieszy się w około,
One ze mną razem czują,
I smutne piosenki snują.

Kiedy przeszłe chwile złote,
Budzą w sercu mem tęsknotę
To skrzypeczki z mojej ręki
Tęskne, rzewne leją dźwięki.

Gdy wśród smutku i tęsknoty
Błyśnie szczęścia promień złoty,
To skrzypeczki moje głośne
I ich brzmienie jest radosne.

Gdy mi ciężko żyć na świecie,
Kiedy troska duszę gniecie,
Wtedy do bożego tronu
Bije skarga z czworostronu.

Nieraz do mnie ktoś się zgłosi,
Na wesele zagrać prosi,
Na dożynek lub majówkę
I w kieszeni mam gotówkę.



C. Bodenhausen. **Zapatrzona.**

Bywa czasem w nocnej dobie,
Na skrzypeczkach, gram ja sobie,
Księżyc mi przyświeca mile,
Jakże błogie są te chwile.

Wśród tej nocy, ciszy, cienia
Te marzenia i wspomnienia,
Skrzypki moje opłakują
Odtwarzają, odśpiewują.

Gdyby mi pół świata dano,
Lecz za to odebrać chciano
Me skrzypeczki, i piosenki,
Nie dałbym ich wydrzeć z ręki.

Skrzypeczki me ulubione,
Ukochane, wypieszczone,
Czy w mem życiu róże, ciernie
Zawsze mi posłużą wiernie.

Gdy z pod mej stygnącej ręki,
Konać będą me piosenki,
Skrzypeczki mi jaworowe,
Zagrają „reqiem" grobowe.

Tylko mi tam już do nieba,
Skrzypeczek nie będzie trzeba,
Bo tam w niebieskiej radości,
Nie kończy się pieśń wieczności.

Jantek z Bugaja.

Mostek na Przemszy.

(Do ryciny).

O kilkaset kroków od miejsca, gdzie stykają się granice ziem trzech mocarstw zaborczych, zbudowała pe- wna kopalnia niemiecka mostek żela- zny dla pieszych, celem ułatwienia ko- munikacyi robotnikom, którzy z Ga-

licyi i Kongresówki przychodzą codziennie na robotę. Granicę właściwą między ziemiami Galicyi a Prus tworzy rzeczka Przemsza nie szersza nad kilka metrów, lecz dość głęboka z spadzistymi brzegami.

Przy obydwóch końcach mostu postawiono domki dla strażników celnych.

Załączona rycina przedstawia żandarmów pruskich i celników galicyjskich w chwili, gdy obsadzili most, nie chcąc przepuścić naszych Sokołów, dążących na ćwiczenia przygotowawcze do zlotu, mającego się odbyć, jak zwykle, na Jęzorze po stronie galicyjskiej.



Mostek na Przemszy.

Mostek ten ma swoją historyczną przeszłość; tak Sokołom górnośląskim, jako i wyborcom w chwili zaciętej walki o mandat posła Korfantego służył on jako pomost do odbycia zebrań, na które zjeżdżało się po kilka tysięcy naszych rodaków.

Wzmiankowano o nim tyle razy w pismach naszych, że zdecydowaliśmy się dać podobiznę jego, aby zaspokoić wyobraźnią Szanownych Czytelników naszych.

Manifestacya *francusko - polska.*

25-go marca r. b. w Paryżu odbyła się na placu Clichy niezwykła uroczystość. Za inicyatywą pp. C. Gasztowtta i G. Dauchota i z upoważnieniem władzy francuskiej złożono na sławnym pomniku marszałka Moncey piękny wieniec z napisem: *„Aux Polonais morts pour la France, symbole de liberte* 1796—1814, 1870—1871". (Polakom poległym za Francyę, która jest symbolem wolności, 1796 do 1814, 1870—1871).

Wiadomo, że na tem właśnie miejscu toczyła się ostatnia walka pod Paryżem w roku 1814 (30 marca) i że w niej udział mieli rodacy nasi pod dowództwem Zajączka, Kozietulskiego i generała Vincent (ułani, szwoleżery i krakusy).

Zebrana publiczność byłaby liczniejszą, gdyby upoważnienie przyszło wcześniej, a nie dopiero dnia poprzedzającego.

Manfestacya udała się mimo tego przy udziale sprzyjających nam Francuzow, a gdy wspaniały wieniec ozdobiony palmami i wstęgami o barwach narodowych polskich złożono na wysokim pomniku, zagrzmiały okrzyki: „Niech żyje Francya! Niech żyje Polska!" Przez cały dzień tłumy, przechodząc na placu Clichy, poglądały na wyżej przytoczony napis, komentując jego treść, tak wymowną.

Ważność tej uroczystości leży w tem, że trwały wieniec zostanie długo na pomniku, gdzie bardzo liczni przechodnie będą go widzieli.

W najpoważniejszym dzienniku paryskim młody literat paryski, pan Gabryel Dauchot — przypomniał wszystkie walki i bohaterskie czyny Polaków w obronie wolności i na usługach Francyi, a następnie powraca jeszcze raz do opisanej na początku artykułu uroczystości i pisze:

„Wieniec, złożony dnia 25 marca na pomniku na placu Clichy, przypomniał rocznicę tej ostatniej walki i oddał cześć 200 000 Polakow, poległych za Francyę od roku 1796 do 1814, a równocześnie tym, którzy padli w naszych szeregach w roku 1870 i 1871. Podczas tej ostatniej wojny, w istocie na 3 700 mniej więcej emigrantów polskich, 1750 zgłosiło się, jako ochotnicy do naszej armii. Było ich 600 pod dowództwem Faidherbea, 500 w gwardyi narodowej Paryża, 60 pomiędzy wolnymi strzelcami z Chateaudun, którymi dowodził ich rodak Lipowski. — Pod Orleanem zebrano 120 trupów Polaków, poległych pod naszemi sztandarami.

Wieniec złożony u posągu marszałka Moncey, jest utworzony z wielkich palm zielonych, związanych szarfą w barwach polskich".

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności" *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy".)

Na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie: p. Ig Biskupski, fryzyer z Grodziska 3 mrk. Razem z poprzedniemi złożono u nas na cel powyższy 21 mrk 55-fen.

* * *

Z Wieszczyczyna nadesłał nam ks. *Walenty Nowicki* spis osób, które w dalszym ciągu złożyły na jego ręce *ofiary na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie.* Spisu tego, który ogłosiły codzienne gazety, dla braku miejsca zamieścić nie możemy.

Ks. Nowicki składa wspaniałomyślnym ofiarodawcom w imieniu swojem i parafian szczere podziękowanie.

Nekrologia.

† Ś. p. *Maksymilian Schmidt*, dnia 13-go b. m. w Środzie, w 63-im roku życia.

† Ś. p. *Andrzej Bartkowiak*, dnia 13-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Melania z Rychłowskich Mieczkowska*, dnia 15-go b. m. w Lesznie.

† Ś. p. *Józef Alkiewicz*, sedundoner gimnazyum w Iławie, dnia 19-go b. m., przeżywszy lat 18. Pogrzeb odbył się dnia 23-go b. m. w Jabłonowie.

† Ś. p. *Franciszek Simiński*, dnia 20-go b. m. w Białezu, w 68-ym roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 23-go b. m. w Czempiniu,

Wiadomości literackie i artystyczne.

Nowa powieść H. Sienkiewicza. W krotce ukaże się najnowsza powieść naszego największego powieściopisarza H. Sienkiewicza p. t. Na polu „chwały". Za tło posłużyły w powieści tej czasy króla Jana III, i odsiecz Wiedeńska. Nie potrzebujemy chyba zachęcać czytelników naszych do nabycia książki, której posiadanie dla każdego prawowego polaka jest niejako obowiązkiem. Zwracamy nato mianowicie towarzystwom naszym uwagę, i spodziewamy się iż książka znajdować się będzie w bibliotece każdego. Zamówienia przyjmuje już teraz Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu. Poszczególy odsyłamy czytelników naszych do zgłoszenia w dzisiajszym numerze

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne Zebranie

Banku Związku Spółek Zarobkowych odbyło się w Poznaniu, dnia 10-go bieżącego miesiąca z udziałem 108 Spółek i 18 osób prywatnych. Zebraniu przewodniczył p. szambelan Cegielski, prezes rady nadzorczej banku. Po sprawozdaniach rady nadzorczej, zarządu i dyskusyi nad niemi przyjęto proponawny podział zysków w ten sposób, że wyznaczono 6 procent dywidendy.

Fundusze rezerwowe uchwalono podwyższyć ogółem o sumę 70 960,51 mk., tak, że wynoszą obecnie 491 085,45 marek.

Z kolei starszeństwa wystąpili z rady nadzorczej pp. szambelan Cegielski, wicepatron dr. Teofil Rzepnikowski i dr. Jakób Szóstakowski, i zostali na nowo wybrani na lat 5, czyli do walnego zebrania w roku 1911.

Na mocy § 21 ustaw powiększoną została nadto liczba członków rady nadzorczej z 9 dotychczasowych na 15. Okazał się przeto konieczny wybór sześciu nowych członków. Walne zebranie wybrało następujących panów: na czas aż do walnego zebrania 1910: p. Stanisława Sikorskiego, właściciela dóbr w Wielkich Chełmach, pana redaktora Adama Napieralskiego z Bytomia i pana Jana Leitgebra, kupca w miejscu; na czas aż do walnego zebrania w 1909 roku ks. prob. dr. Antoniego Wolszlegiera z Pieniążkowa w Prusach Zachodnich, pana Wojciecha Kandziorę, właściciela folwarku i członka zarządu Banku ludowego w Opolu, pana Stanisława Malinowskiego, właściciela fabryki i członka rady nadzorczej Banku ludowego w Śremie.

Rada nadzorcza składa się obecnie z następujących panów: z W. Ks. Poznańskiego dziesięciu i to: pp. szambelan Cegielski, radzca sprawiedliwości Jan Głębocki, ks. dziekan i radzca Kotecki, Stanisław Krysiewicz, Mikołaj Boguliński, dyrektor Spółki w Środzie, Józef Chłapowski z Rzegocina, Patron Kółek rolniczych, dr. Jan Karchowski z Książa, dr. Jakób Szóstakowski, Jan Leitgeber, St. Malinowski; z Prus Zachodnich trzech: pp. wicepatron dr. Rzepnikowski, Stanisław Sikorski, ks. prob. dr. A. Wolszlegier; z Górnego Śląska dwóch: pp. Adam Napieralski i Wojciech Kandziora.

Program Walnych Zebrań Kółek roln. na rok 1906.

W czerwcu: 10 w Środzie, 24 w Czarnkowie (lub w Lubaszu) i tegoż dnia w Kościanie.

W lipcu: 1 w Żninie, 5 w Bydgoszczy (lub w Koronowie), 8 w Inowrocławiu.

W sierpniu: 19 w Opalenicy, 26 w Mogilnie.

We wrześniu: 2 w Witkowie i tegoż dnia w Pleszewie, 16 we Wolsztynie, 23 w Kępnie na sali p. Staszaka, 30 w Chojnie.

W październiku: 7 w Wyrzysku i tegoż dnia we Wrześni, 14 (na powiat poznański zachodni) w Stęszewie, 21 w Brennie, 28 w Gostyniu.

W listopadzie: 4 w W. Chrzypsku, 11 w Poznaniu (na powiat wschodni poznański), 15 w Wągrowcu, 25 w Obornikach.

Konkurenci rzemieślników.

Spojrzmy na nasze rzemiosła: stolarstwo, ślusarstwo, szewstwo itd., co się tam dzieje; jaką ruinę spowodowała „brudna konkurencya“, wszystkie rzemiosła są opanowane przez wyzyskiwaczy, którzy bynajmniej nie są stolarzami, szewcami, krawcami, ale tylko je wyzyskują swoim sprytem, kapitałem i przebiegłością — a pracuje na nich w pocie czoła majster i czeladnik przy warsztacie za nędzny i lichy zarobek, który nawet na najprostsze potrzeby życiowe nieraz nie wystarcza.

A cóż powiedzieć o kupiectwie — jaka to na tem polu przemysłu panuje nieuczciwa konkurencya. Uczciwy i sumienny kupiec ma do walczenia nie tylko z „brudną“ konkurencyą, ale i z przesądami, kaprysami i nieznajomością rzeczy odbiorców. Jeśli weźmiemy na uwagę, że u kupców żydowskich często się można z nader lichym spotkać towarem, zakupionym w fabrykach na śmiecie, za który mimo to publiczność płaci drogo, to można sobie wyobrazić trudność rywalizacyi.

Słyszeliśmy już nieraz skargi na fabryki i maszyny, które odjęły pracę rzemieślnikom, ale skargi te są po większej części nie usprawiedliwione — maszyny wynikły bowiem z konkurencyi nieuczciwej, przemysł ludzki na nie się zdobył siłą moralną i nauką — i przy nich rzemieślnik nie potrzebuje się obawiać złych skutków, przeciwnie, dobrych, gdyż ułatwiają pracę rąk i wyrób uczciwym sposobem robią tańszym. Fabryki zrobiły wprawdzie wielką konkurencyą rzemieślnikom, ale konkurencyę, z której umiejętny rzemieślnik może korzystać nieraz.

Cóż tedy począć, by podnieść rzemiosło, by podnieść wartość produktu?

Niezbędnym, życiowym warunkiem dla przemysłowca jest nauka i światło — niemi zawsze można wiele zdziałać, bez nich nic.

Dla tego każdy przemysłowiec będzie kowalem własnego szczęścia — im więcej umieć będzie, tem większe korzyści praca i znój jego będą mogły odnieść.

Drogą skuteczną ku zwalczaniu nieuczciwej konkurencyi może być dobry i rzetelny wyrób.

„Przemysłowiec“.

Od dyrekcyi „Westy“

odbieramy pismo następujące:

Na posiedzeniu Rady nadzorczej „*Westy*“ *Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu* odbytem dnia 24 kwietnia, przedłożony został *bilans za rok 1905*, który wykazuje korzystne zamknięcie obrachunków.

Czysty zysk roku obrachunkowego wynosi *po odłożeniu pełnej matematycznej rezerwy*

M. 8 ,834,41

Rezerwy wraz ze składkami przeniesionemi na rok 1906 podniosły się na

M. 3,526,593,17.

Oprócz tego do kapitału bezpieczeństwa i rezerwy specyalnej odłożone zostanie przeszło

M. 23,000.

Dla członków wypadnie za rok 1905 *15°/₀ dywidendy.*

Certyfikataryusze otrzymają 4°/₀ zysku, które stanowić będą 15°/₀ od wartości kuponu.

Wypłacono w roku 1905:

M. 191,598,60 po 96 *zmarłych* członkach.

M. 55,024,83 członkom *za życia.*

Ogółem dotychczas wypłacone zostały przez Westę do końca roku 1905

M. 4,359,675,13.

Majątek (aktywa) „Westy“ wzrósł o Marek 176,560,62 i wynosił na końcu roku 1905

M. 3,823,812,60.

DZIAŁ KOBIECY.

Welon.

Nie każdy welon potrzebuje być ślubnym, chociaż pod „welonem“ ma się rzeczywiście zawsze „ślubny“ na myśli. W każdym razie w owej wielkiej liczbie drobnostek, składających strój kobiety, odgrywa welon albo woal, dosyć znaczną rolę, można nawet twierdzić śmiało, że ta lekka, powiewna osłona była pierwotnem ubraniem kobiety.

Welon jest zawsze czemś zagadkowem, tajemniczem, i już w czasach starożytnych miał pewne znaczenie, jak tego dowodzi podanie o zasłoniętym obrazie w Sais. W starożytnej Grecyi nosiły dziewice, poświęcone służbie bogów długie welony, przytrzymywane na czole szeroką złotą przepaską, i stare matrony z arystokratycznych domów nosiły je także. Nad zwłokami walecznego Hektora zerwała sobie matka jego Hekuba welon z głowy i rzuciła go na ciało syna.

Rzymianki stroiły się również w welony, kosztowne, haftowane złotem i drogiemi kamieniami, lecz kolorowe wolno tylko było nosić mężatkom, białe służyły wyłącznie Westalkom.

Germanki zdobiły również głowy welonami, zarzucając je na wieńce z kwiatów lub liści — były to tkaniny tak lekkie i przezroczyste, jak nić pajęcza, a im cieńsze która z młodych kobiet uprzędła, tem większą była jej sława. Z biegiem lat wyszły zamąż i gdy zajęcia domowe zabierały im zbyt dużo czasu, nie plotły swych bujnych włosów, tylko skręcały je i upinały wysoko nad czołem, nakrywając ułożonym zręcznie welonem. Tak powstały czepki i stąd owe znane „dostanie się pod czepek“. Niektóre welony bardzo praktyczny mają cel, i tak naprzykład czapka fryzyjska, przylegająca mocno do głowy, a złożona z blachy srebrnej i złotej, ma na dole welon koronkowy, okrywający szyję i ramiona, i strzegący szyję od zaziębienia. Na dworze francuskim, hiszpańskim i angielskim były welony bardzo modne i tworzyły najpoważniejszą część ubrania. Dochodziły nieraz do olbrzymich cen i musiały być tak delikatne i cienkie, „jak chmurka, jak powiew zefiru, jak mgła lub jaka siatka pajęcza“.

Ze Wschodu przywieziono pierwsze welony jedwabne, a były one tak drogie, że z początku tylko bardzo bogate panie kupować je mogły. Później wyrabiano je w Włoszech i w Niemczech, i wtedy zapanował taki zbytek w jedwabnych welonach, że władze miejskie musiały w to wkroczyć. Niejeden bowiem obywatel stracił cały majątek przez kupowanie welonów dla żony i córek. W mieście Ulm wydał burmistrz taki przepis, że szlachciankom wolno było nosić welony „o dwudziestu niciach“, mieszczankom zaś tylko „o dwunastu“. Pod nićmi rozumiano frendzle, któremi każdy welon był zakończony.

W rozmaitych krajach rozmaicie upinano welony na głowie. We Francyi noszono długi czas tak zwany „burgundzki czepek“ — był to strój wysoki, spiczasty, z spływającym ku ziemi długim, wąskim welonem, we Włoszech noszono w tym samym czasie welony, ułożone w kształcie turbanu, a w Anglii, na szerokiej, niskiej fryzurze, krótki, szeroki welon, spadający na plecy, jak szeroka falbana.

Z założeniem klasztorów pojawiły się też zaraz welony zakonnic. Kobiety, poświęcające się Bogu, przybrały szaty proste, skromne i głowy zakrywały welonami, a później stało się „przyjęcie welonu“ wielką uroczystością w klasztorach — bo wtedy stawała się nowicyuszka zakonnicą i zamykała się na całe życie w murach klasztoru. Nazwano to „obłóczynami“ — przywdzianie habitu i welonu wykluczało ją na zawsze ze świata.

Wszyscy niemal sławni malarze zajmowali się też welonem. I tak widzimy każdą prawie Matkę Boską i każdą Świętą z welonem. Mam tu głównie na myśli malarzy szkoły włoskiej — artyści bowiem niemieccy, mianowicie z nowszych czasów przedstawiają Najświętszą Maryą Pannę zwykle z rozpuszczonemi włosami lub gładko zaczesanemi, bez welonu. Ale Rafael okrywał nim cudownie swoje Madonny, uwydatnia to się głównie u Madonny Sykstyńskiej.

A teraz na zakończenie kilka słów o welonie ślubnym i o woalkach modnych wytwornych dam.

Welon ślubny przyjęto u nas od niepamiętnych wieków ze Wschodu. Tam było małżeństwo interesem kupieckim, zawieranym przez rodziców lub pośredników.

Narzeczona była przedmiotem, który narzeczony za pewną sumę kupował, a w braku pieniędzy musiał to w inny sposób „odrobić.“ Dla tego służył Jakób siedem lat u ojca Raheli. U Mahometanów dzieje się to dziś jeszcze, tam narzeczony widzi wybraną żonę dopiero w dzień ślubu i musi płacić za nią teściowi. Niejeden może ojciec u nas, mający pięć lub sześć córek, życzyłby sobie, aby i tu panował taki zwyczaj, ale.....

Ach, tu nikt za żonę teściowi pieniędzy nie daje! Przeciwnie..... niestety! przeciwnie!

Mahometanki więc mają twarze całkiem zakryte welonem, tylko oczy są wolne, a u niektórych ludów i oczy nawet zasłania przezroczysty welon. Jest to dla wielu kobiet bardzo korzystne, bo mają zwykle piękne oczy, lecz brzydkie usta i spróchniałe zęby. W dzień ślubu zdejmują tam kobiety welon, u nas właśnie w dzień ten okrywają się nim panny młode. A ile marzeń, ile westchnień, łez i uśmiechów, ile nadziei i wspomnień wiąże się z tą białą, powiewną tkaniną!

Ważną też jeszcze gra rolę welon w tańcu. Już Greczynki tańczyły z welonami, raz je unosząc w górę, raz okręcając się niemi. Uwydatniało to doskonale ich wdzięk i panie francuskie przyjęły tę modę za czasów pierwszego cesarstwa. Przy wszystkich tańcach „solo“ posługiwały się długiemi welonami, a pani Stael uwieczniła nawet taniec taki w powieści swej „Corinna.“

Ale nad wszystkiemi górowała w tańcu z welonem lady Hamilton, córka kucharki, która pięknością swoją i tańcem zachwyciła starego lorda Hamiltona tak, że się z nią ożenił.

Aby zaś panowie nie zarzucali paniom zbytniego zamiłowania dla onych powiewnych a kosztownych zasłon, wypada nadmienić, że i mężczyzni stroili się w welony. Izraelici nosili turbany, spływające na plecy welonami, a w wiekach średnich mieli dostojnicy kościoła katolickiego przepaski na głowie, przytrzymujące krótko ułożone zasłony.

Muzułmanie owijają fez welonem, a jeżeli welon jest koloru zielonego, to można poznać, że właściciel jego odbył pielgrzymkę do grobu Mahometa.

Na Wschodzie jest welon bardzo praktyczną ozdobą głowy u mężczyzn. Zresztą należy się welon przeważnie kobiecie — jest to jej stały i wierny towarzysz przez całe życie. Młoda matka okrywa nim troskliwie śpiącą w kołysce dziecinę — w miękkich fałdach spływa on na ślubnej sukni panny młodej i jako czarna żałobna zasłona zakrywa twarz płaczącej matki lub wdowy.

Empa.

ROZMAITOŚCI.

— *Nieznany list Kościuszki.* „Kuryer Warszawski" pisze:

W archiwum zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie znajduje się list Tadeusza Kościuszki, pisany we wrześniu roku 1794:

„Do Wielebnego Ks. K. H. Schmidta, Pastora Zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie!

W czasach, gdy różnice przekonań liczne armie przeciw sobie uzbrajają, gdy miłujące wolność narody prawo istnienia swego potokami krwi okupować muszą — niema rzeczy odpowiedniejszej wzniosłym obowiązkom nauczycieli ludu jak usiłowanie wpajania weń właściwych pojęć o prawach jego i powinnościach.

Nie bez wzruszenia Czcigodny Mężu, dowiedziałem się, ile dokładasz starań, aby powierzony Twej pieczy Zbór, zarówno własnym przykładem jak i czerpanemi z najczystszej moralności wspomnieniami do gorącego miłowania Ojczyzny zagrzewać.

Ponieważ szerzenie podobnych zasad najlepsze tylko skutki za sobą ciągnąć może, wydałem przeto rozkaz, aby jeńcom wojennym pruskim każdego czasu w nabożeństwach Zboru Pańskiego uczestniczyć dozwolono, w przekonaniu, że nie zechcesz im odmówić ojcowskiej Swej nauki.

Przyjmij zarazem odemnie, Czcigodny Mężu, załączoną tu tabakierkę, nie jako nagrodę, bo tę tylko własne serce dać ci zdoła, lecz jako dowód mego szacunku, z którym zostaje jego powolnym sługą

T. Kościuszko.

Dan w obozie pod Mokotowem, we wrześniu 1794 r."

* * *

— *Skarb małżonków ks. Wrede.* Ogromny skandal zajmuje teraz prasę niemiecką. Chodzi o mnóstwo kradzionych naczyń srebrnych, znajdujących się w meklemburskim zamku Basedow, rezydencyi ks. Wredego, który zamek ten wynajął od hr. Bassewitza, kuratora fideikomisu Hahna, właściciela zamku. Na skutek doniesienia wydalonego ze służby lokaja władze sądowe zarządziły rewizyę w zamku Basedow i znalazły rozmaite srebrne naczynia z zastaw stołowych, które, jak okazują monogramy są własnością hotelu paryskiego Quai d'Orsay, tudzież kilku hoteli berlińskich. Ani ks. Wredego, ani żony jego sąd nie mógł przesłuchać na miejscu, oboje bowiem znajdują się w Madrycie. Od ks. Wredego otrzymała prokuratorya w Berlinie doniesienie, że ów ze służby wydalony lokaj żądał od niego listownie 50.000 franków odczepnego, grożąc w przeciwnym razie, że poruszy sądownie sprawę kradzionych sreber. Prokuratorya zarządziła uwięzienie lokaja, nazwiskiem Glase, który zeznał w śledztwie, że księżna Wrede zabierała po hotelach zastawy stołowe i wywoziła je w swoich kufrach. Pewnego razu miała zabrać w hotelu paryskim sosjerkę razem z jej zawartością i zapakować w kufrze. — W zamku Basedow odbyła się powtórnie rewizya sądowa, podczas której znaleziono bardzo wiele naczyń srebrnych, które należą do rozmaitych hotelów. Znaleziono też dwie skrzynki do lutowania z narzędziami, celem zalania monogramów hotelowych. Dalej spostrzeżono, że naruszona została skrzynia, zawierająca srebro, które jest własnością fideikomisu. Sąd zabrał kwestyonowane przedmioty i umieścił je w depozycie sądowym w Güstrow.

Ks. Wrede, liczący 57 lat życia, posiada drugą żonę. Pierwszą była p. Maldaner, która w r. 1881 wyszła w Wiedniu za mąż za Dobrzańskiego, wyznawcę religii grecko-kat. Dobrzański, zostawszy poddanym rosyjskim i przeszedłszy na prawosławie, uzyskał potwierdzenie swego małżeństwa od Synodu, a w dwa lata później rozwód. Ks. Wrede poślubił Dobrzańską w Paryżu, ale również rozwiódł się z nią i zawarł związek małżeński z panną Carmen Dolores Benites de Alevar, która pochodzi z południowej Ameryki. Obecna księżna Wrede, licząc lat 50, ma być osobą niepopularną z powodu swojego usposobienia chimerycznego. Podobno cierpi na kleptomanię. Podług pism niemieckich wartość skradzionych przedmiotów jest niewielka, są one bowiem nie z prawdziwego srebra, ale z poślednich mieszanin, znanych pod nazwą „nowe srebro", „chińskie srebro", „alpaka" itd. Do Madrytu, gdzie obecnie przebywa ks. Wrede z żoną, udał się ze Szweryna urzędnik sądowy, ażeby przesłuchać oboje małżonków.

Podług „Munch. Ztg." popełniono także w Monachium w pewnym z tamtejszych hoteli liczne kradzieże srebrnych naczyń stołowych, podczas gdy tam mieszkała ks. Wrede. W hotelach wiedziano o kradzieżach, dokonanych przez księżnę.

* * *

— *Barbarzyństwa socyalistów.* Socyaliści, jak wiadomo, nie przebierają zwykle w środkach, których się przy „uszczęśliwianiu ludzkości" chwytają. Jak dalece ci apostołowie przewrotu umieją się posuwać, gdy chcą na kim się zemścić, o tem świadczy znakomicie fakt, który podaje organ piwowarów „Bundeszeitung" do wiadomości publicznej. Z Pilzna, miasteczka w Czechach, piszą do tej gazety:

Całe miasto znajduje się w niebywałem podnieceniu z powodu niesłychanego zajścia, o którem doniesiono już policyi. Przewodniczący wiedeńskiej filii związku piwowarów, Mikołaj Czerny, bawiący obecnie tutaj, dał rozkaz torturowania robotnika Wacława Kopejtka, ponieważ podczas codopiero ukończonego strejku robotników piwowarskich złamał solidarność i nie chciał się przyłączyć do organizacyi socyalistycznej robotników piwowarskich. Rozkaz ten wykonano faktycznie w okrutny sposób. Kopejtka zwabiono do lokalu organizacyi, „Pod różą", gdzie dokonano na nim tortur, przypominających średnio-wieczne czasy. Nieszczęśliwego robotnika schwyciło kilku mężczyzn, podczas gdy inni zdjęli mu obuwie z nóg i przypalili końce palców zapałkami, palące zapałki kładli mu w nos i brwi i rzęsy opalili. Tortury te trwały z małemi przerwami całe trzy godziny. Następnie zamknęli towarzysze Kopejkę w piwnicy, w której go bez żywności pozostawili aż do dnia następnego bez przytomności. Nowocześni ci oprawcy usiłowali Kopejtce przywrócić przytomność, a gdy im się to udało, wymusili na nim przyrzeczenie, iż o torturach wiecznie milczeć będzie. Gdy Kopejtko to przyrzeczenie im dał, zaprowadzono go na dworzec i odesłano go do stron jego rodzinnych.

Kopejtko doniósł o wszystkiem policyi i udał się do lekarza; wzrok jego według świadectwa tegoż ucierpiał na zawsze.

I tacy ludzie chcą się nazywać „bojownikami idei wolności!" Wobec podanego powyżej faktu możemy śmiało nazwać frazesami pustemi gadaniny socyalistów na temat postępu, wolności osobistej i dobra ludzkości. Nie są one niczem więcej jak kłamstwami obliczonemi na zamydlenie ludziom oczu, w czem socyaliści są mistrzami.

Humorystyka.

Tolerowani złodzieje.

Gdy złodziej jawnie cudzą własność sprząta,
Biorą go za kark — pakują do kąta;
Z tej więc przyczyny, ci co w kozie siedzą,
Że kraść nie wolno, dobrze o tem wiedzą

Ba! kraść nie wolno—wielkie to pytanie
O którem często różne bywa zdanie,
Boć przecie u nas tacy są złodzieje,
Do których każdy uprzejmie się śmieje,

Podaje rękę, wspólnie z nimi chodzi
I choć wciąż kradną, nic im to nie szkodzi.
Naprzykład taki, który grając w karty,
Bawi się w jakieś tak nazwane żarty.

Zawsze na krześle wyprężony siada
I wszystkie karty widzi u sąsiada.
Gdy gra się skończy — nie pomogą nieba,
Takiemu panu wszak zapłacić trzeba.

Jednak złodziejem nikt go nie nazywa,
Chociaż kradzionym sposobem wygrywa,
A jakże nazwać owego figlarza,
Który, gdy tylko sposobność się zdarza,

Siada bez grosza, o cenę nie pyta,
Gdy wygra, bierze, a gdy przegra — kwita.
To także złodziej, chociaż nikt nie zgadnie,
Siadając do gry, że ten panicz kradnie.

Sens więc moralnie z tego się wywodzi,
Że taki złodziej, co swobodnie chodzi
I nikt go nawet nie ma w podejrzeniu,
Gorszy jest od tych, co siedzą w więzieniu.

Wytłumaczyła.

„Proszę mamy!“ — rzekła córka
Zechciej mi wyjaśnić przecie,
Co to znaczy ta reforma,
O której dziś mówią w świecie!

„W każdej z gazet pełne szpalty
Jedna broni — druga gani,
Co to są więc, ci wyborcy
Co to są znów ci wybrani?“

„Zaspokoję twą ciekawość!“
Matka na to jej odpowie
„Wiesz wybrane no to panny,
Wyborcy — kawalerowie!“

Tylko widzisz moja duszko
To się ach! zaporą stało,
Że niestety dzisiaj u nas
Tych wyborców bardzo mało!!“

Trzeźwy.

Mąż wraca do domu pijany.

Żona. Jasiu, jesteś znowu pijany?

Mąż. Nie, moja duszko, jestem zupełnie trzeźwy, tylko trochę zdenerwowany i bardzo znużony... Moje serce, gdzie są moje pantofle?

Żona. Pod twojem łóżkiem.

Mąż (po długiem szukaniu.) Proszę cię, moja droga... a gdzie jest moje łóżko?

Sonet majowy.

Jak maj, to maj.

Maj się kończy, w powietrzu woń upajająca,
Trawka taka zielona, zielenią się drzewa,
A słowiczek w gaiku tak wesoło śpiewa,
I wszystko się uśmiecha — krew zaś gra gorąca.

Wieszcz błądzi wieczorami, wzdycha do miesiąca.
Cisza! tylko zefirek czasami powiewa.
Wieszcz jednak, czy wierzycie, nudzi się, poziewa,
Spokój nocy majowej wraz z psami zamąca.

Psy wyją do księżyca... Wieszcz westchnął głęboko,
Sięgnął do portmonetki, zabłysło mu oko
I do siebie samego wystąpił z tą mową:

„Urządzę sobie dzisiaj zabawę szeroką,
I uczczę, jak potrzeba, teraz noc majową:
Będzie czosnek zielony, z wódką piołunową“.

Na zamiejskiej przechadzce.

— O la Boga, ludzie ratujcie!

— A cóż to wam, kobieto, takiego?

— Co takiego? a dyć pies pana już mi dwa kurcaki zjadł.

— Dziękuję wam, żeście mi o tem powiedzięli, nic już mu na wieczór jeść nie dam.

Wspaniałomyślny Szmul.

Rzecz dzieje się na wsi.

— A czego tam chcecie, Szmulu?

— Jakto, czego ja chcę? Przyszedłem panu dżedzicowi powiedzieć, co ja już dłużej na moje pieniądze czekać nie mogę i co za to zabiorę wszystkie krowy!

— Ależ, mój Szmulku, zabierając mi wszystkie krowy, zniszczycie mnie ze szczętem!

— Nu, to ja nie taki zły, jak pan dżedzic myśli... Ja poprzestanę tymczasem na procencie od krów... Jaśnie pan będzie ich sobie trzymał, żywił w oborze, a ja będę ich tylko — doił.

Nie ma szczęścia.

Uczeń, wchodząc do szkoły do swego kolegi: „Ach, wiesz, na Frydery kowskiej ulicy widziałem, jak koń padł i został na miejscu“.

Drugi uczeń: „Że ja też nigdy nie widzę, jak się coś takiego stanie. Wcale szczęścia nie mam“.

Pan Moryc się gniewa.

(Rozmowa między małżeństwem).

— Moryc, uspokój się! Nasz Izydor przyrzeka, co un ostatni raz już zrobił tego długu!... Ty jemu przebacz! Ty masz dobre serce!...

— Co ty mówisz o moje dobre serce! Moje serce zawsze mu z góry przebaczy, tylko coby moje kieszeń nie miała do przebaczenia takie grube sumy.

Do hr. Wittego.

A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów!
Dość mydlenia oczu, chytrych słów.
Ze szczytu drabiny wpadłeś w rów,
Więc, choć ci niemiło — leż w nim zdrów!

Do nauczycieli ludowych, nawet aż w brzozowskim powiecie rozesłano zaproszenia, aby przyszli z pomocą, ale ten apel odniósł minimalny skutek. A dowódcą tej batalii przeciw ludowcom miał być we własnej osobie ks. Stojałowski, który w asystencyi p. Stohandla na dzień przed wiecem do Krosna zjechał.

Że starostwo miało wiadomość o tych przygotowaniach, na to wskazuje fakt, iż nagromadziło na 27 bm. do Krosna mnóstwo żandarmeryi.

Punktualnie o godz. 2 po południu zagaił poseł Stapiński, jako zwołujący, obrady dłuższem przemówieniem o walce za reformą wyborczą i o swoim udziale w tej akcyi, oraz o zarzutach, które go za to spotykają ze strony konserwatystów, Wszechpolaków i centrowców, przyczem oznajmił, że dotychczasową drogę pójdzie i nadal, a gdyby to wyborcom nie odpowiadało, to gotów jest każdego czasu złożyć mandat poselski. Hucznemi oklaskami wtórował lud tej przemowie.

Przystąpiono do sprawy przewodnictwa. Gospodarz Olszewski z Iskrzyni postawił wniosek, aby wybrać przewodniczącym prezesa „Sokoła" p. Bocheńskiego. Głosu w tej sprawie zażądał ks. Stojałowski. Wówczas poseł Stapiński oświadczył, że ks. Stojałowski w przekonaniu ludowców przez dotychczasowe postępowanie stracił prawo przemawiania na zgromadzeniach publicznych. Fakta: że ks. Stojałowski czynnie znieważał na zgromadzeniach publicznych swoich przeciwników, nakazywał swoim przyjaciołom rozbijać zgromadzenia ludowców, a teraz jest narzędziem, wynajętem przez przeciwników wyzwolenia ludu i aranżerem ich akcyi, a wreszcie ten fakt, że i w ostatnim numerze „Wieńca" z 27 b. m. potępia powstanie polskie z r. 1831, to jest powodem, że on — poseł Stapiński — głosu ks. Stojałowskiemu nie udzieli, i zapytuje zgromadzenia, czy podziela to zapatrywanie. W głosowaniu tysiące rąk podniosło się za odmówieniem głosu ks. Stojałowskiemu, a tylko kilkudziesięciu obecnych było za tem aby on mówił.

Wybrano tedy przewodniczącym p. Bocheńskiego, a zastępcą przewodniczącego gosp. Jana Olszewskiego. I znowu ks. Stojałowski zażądał głosu, a przewodniczący mu go udzielił. Wówczas poseł Stapiński powołał się na powziętą co tylko uchwałę, przyczem oznajmił, że zgromadzeni nie pozwolą przewodnictwu ignorować woli zgromadzenia i Stojałowskiemu mówić nie dadzą.

Powstała burza. Tysiąc ludu wołało: „precz ze Stojałowskim", „precz ze zdrajcą ludu", a kilku z inteligencyi krzyczało: „niech mówi". Trwało to pół godziny, poczem komisarz starostwa p. Bal rozwiązał zgromadzenie i gwizdawką wezwał żandarmeryę, która była ulokowana w koszarach straży skarbowej. Poseł Stapiński ostrzegł lud przed tem pospiesznem wzywaniem żandarmeryi i czemprędzej poczęto wychodzić z sali.

Wyszedł i ks. Stojałowski, a w tej chwili otoczyła go żandarmerya i pod takim konwojem podążył na plebanię miejscową. Towarzyszył mu przez całą drogę tłum ludu, krzycząc: „precz ze zdrajcą ludu!" itp. Takiego pochodu jeszcze Krosno nie widziało. Znalazły się i gwizdawki i trąbki, tak, że „kocia muzyka" była w komplecie. Z plebanii na kolej do pociągu asystowała także żandarmerya ks. Stojałowskiemu.

KRONIKA.

Miljonowy spadek. Adwokat Balcom z Milwaukee ogłosił był w r. zeszłym w pismach niemieckich że w Ameryce zmarł bezdzietnie jakiś Nowicki, pochodzący z Galicyi, i pozostawił majątek wartości 16.000.000 dolarów, czyli 80.000.000 koron. Ogłoszenie to przeczytał p. Jan Nowicki, urzędnik Wydziału krajowego, i zaraz zgłosił się listownie do owego adwokata jako spadkobierca do zmarłym tam Nowickim. P. Balcom polecił zebrać mu potrzebne metryki i udać się do Ameryki celem czynienia tam zabiegów o podjęcie spadku. P. Nowicki pojechał przedtem jeszcze do Wiednia, gdzie jeden z jego dwóch braci jest inżynierem w służbie Rotszylda. Tam przy pomocy owego brata i wpływowych osób legalizował wszystkie metryki w konsulatach amerykańskich, a nadto bojąc się paść ofiarą jakiegoś oszusta, co się już nieraz w podobnych okolicznościach zdarzało, dowiadywał się za pośrednictwem owych konsulatów, ile jest prawdy w doniesieniu adwokata Balcoma. Odpowiedź nadeszła pomyślna. Doniesiono mianowicie z Ameryki urzędownie, że istotnie zmarł tam jakiś Nowicki, pochodzący z Galicyi, i że w Nowym Jorku jest do podjęcia spadek przekazany Stanisławowi Nowickiemu i jego dzieciom.

Teraz już p. Jan Nowicki niemiał żadnych wątpliwości, iż wraz z braćmi jest prawowitym spadkobiercą, gdyż ojcu jego właśnie jest na imię Stanisław, i ten istotnie miał stryja, który przed kilkudziesięciu laty wyjechał do Ameryki, w czem mu nawet ów Stanisław materyalnie dopomógł. P. Nowicki tedy poprosił w Wydziale krajowym o trzymiesięczny bezpłatny urlop, a otrzymawszy od jakiegoś amerykańsko-niemieckiego banku parę tysięcy marek zaliczki na podróż i koszta spadkowe wyjechał do Ameryki. Właśnie teraz znajduje się na statku.

Wieliczka. Z pamiętek świetnej przeszłości naszego miasta ocalała jedyna niezmieniona ubogi z drzewa modrzewiowego w r. 1536 zbudowany, a w r. 1598 przez ówczesnego krakowskiego biskupa księcia Jerzego Radziwiłła konsekrowany kościółek św. Sebastyana. Jak na wiek i ciężkie koleje, jakie przechodził, kościółek jest jeszcze w dobrym stanie i przy należytej opiece jeszcze wieki przetrwać może. W ostatnich latach zajęto się szczerze naprawą kościółka; zepsute przyciesie zastąpiono murem, położono posadzkę, część dachu pokryto dachówką, sprawiono lub otrzymano w darze od obywatelstwa bieliznę kościelną, bardzo ładny kielich mszalny i wiele innych a potrzebnych sprzętów. — Trzeba przyznać na chlubę obywatelstwa miejscowego górników i włościan, że w ofiarach nie skąpią. Obecnie prowadzą się roboty przy odmalowaniu całego kościoła; pracy tej podjął się rzec można bezinteresownie artysta malarz Włodzimierz Tetmajer. Dzięki też jemu będziemy mieli kościółek stylowo odmalowany, a społeczeństwu zostanie pamiątka po wybitnym artyście który do skromnych ofiar maluczkich dołożył swoją, tem cenniejszą, że przez to dał możność do skończenia renowacyi, da Bóg w niedługim czasie, tej tak przez ogół mieszkańców ukochanej świątyni.

Wadowice. Dnia 21 maja b. r. z nie zbadanych przyczyn spalił się do szczętu kościół w Kleczy. Komitet parafialny i proboszcz miejscowy nie chce sie wprawdzie naprzykrzać i nadużywać serc litościwych wobec tak częstych próśb zewsząd płynących, przyjmie jednak każdą choćby najmniejszą ofiarę na budowę nowego kościoła, swoją za co i parafian modlitwą ofiaruje. X. Ignacy Żyła, prob. w Kleczy, poczta Klecza górna.

Wiadomości ze świata.

Z Warszawy. Wczoraj rano na ulicy Łuckiej nieznani ludzie zabili rewirowego Rydlewicza. Zabity otrzymał trzy kule w głowę.

— We wsi Wola nieznani sprawcy kulami rewolwerowemi położyli trupem malarza Adolfa Sowińskiego, na którego już przed kilku dniami wykonano nieudany zamach.

— W niedzielę w nocy do wagonu tramwaju, przejeżdżającego przez ulicę Dziką, wskoczyło trzech młodych ludzi, z których jeden był uzbrojony w rewolwer, a drugi w nóż. Grożąc konduktorowi Kukawskiemu śmiercią, zdjęli z niego torbę, w której było około 25 rubli i zbiegli.

Z Łodzi. Wczoraj po południu w domu przy ul. Widzewskiej policya po osłoną silnego kordonu żołnierzy aresztowała 84 osoby, zdromadzone tam w celu odbycia wiecu. Wszystkich pod eskortą odprowadzono do 2 cyrkułu policyjnego.

Wyrok śmierci. W Petersburgu na zgromadzeniu robotników i studentów, poznano dwóch przebranych policyantów, którzy przybyli w celu szpiegowania. Natychmiast wybrano trybunał, który wydał na obu policyantów wyrok śmierci. Obaj policyanci zostali też zaraz na miejscu rozstrzelani.

Ryga. Zasądzonych przez sąd wojenny na karę śmierci 8 rewolucyonistów pomimo interwencyi Dumy rozstrzelano dzisiaj rano w Dunamünde.

Zamach w Sebastopolu. Zamach dynamitowy, wykonany podczas onegdajszej rewii wojskowej, był skierowany na komendanta fortecy Nepliujewa. Z oficerów żaden nie odniósł rany. Natomiast z publiczności 6 osób zginęło, 14 odniosło ciężkie, a 40 lekkie rany. 4 winnych uwięziono.

O zamachu na generał-gubernatora w Tyflisie donoszą następujące szczegóły: O godz. 10 z rana na przejeżdżających przez śródmieście w powozie generał-gubernatora Timofiewa i policmajstra Martynowa rzucono 2 bomby. Wybuchła jedna z bomb tylko, zabijając kozaka. Policmajster wyskoczył z powozu i celnym strzałem zabił sprawcę zamachu. Przybyły na miejsce patrol dał salwę. Ulice leżące w środku miasta, otoczone są wojskiem. Sprawcy zamachu dotąd niepoznano.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Krzemiński. Otrzymaliśmy pieniądze. Nowemu czytelnikowi gazeta wysłana. Dziękujemy za rozszerzanie obrony.

P. J. Rybak. Gazeta zapłacona na półtora roku.

P. J. Marszałowicz. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

P. S. Ścieszkowski. 3 kwartały b. r. zapłacono.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak

Drukarnia W. Poturalskiego w Podgórzu